Nr. 2. Lwów. — Czwartek dnia 3 stycznia. **Rok 1889.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Genowefy Panny. Jutro: Tytusa B. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 8 m. 0, Zachód „ 4 „ 9 | Długość dnia g. 8 m. 9, Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 stycznia.

Wynurzyła się nowa kwestja, będąca jeszcze w powijakach, a już niezmiernie irytująca Rosjan. Są oni tak rozgniewani, że w dziennikach swoich składają dowody niezaprzeczonego szowinistycznego szału.

Tą kwestją, tak irytującą „szeroką naturę“ Rosjan. austryacki jest zamiar utworzenia wojennej flotyli na Dunaju. Taka flotyla jest dla Austrji koniecznie potrzebna i wcześniej czy później powstać musi. Do stworzenia jej nasza monarchja ma wszelkie prawo, nie ograniczone przez żadną międzynarodową umowę, bo też Dunaj na ogromnej swej części jest rzeką wewnętrzną austro - węgierską. Ale krom prawa ma Austrja obowiązek w obec samej siebie postawić tę flotylę, bo właśnie niebawem uregulowana będzie Brama Żelazna, a wtedy nieprzyjacielskie wojenne statki będą mogły z Czarnego morza podpłynąć aż pod Wiedeń, a co najmniej pod Peszt. Na tę możliwość nie można przecież patrzeć spokojnie. Wprawdzie paragraf 15 berlińskiego traktatu postanawia wyraźnie, że żaden wojenny okręt nie ma prawa znajdować się na dolnym Dunaju, między ujściem jego do morza a Żelazną Bramą, ale tego paragrafu nie uszanowała sama Rosja, darowawszy po wojnie bułgarskiemu księztwu swą dunajową flotylę, która dotąd stacjonuje w niezburzonych (czego się traktat domagał) nadbrzeżnych twierdzach bułgarskich. Rumunja poszła za przykładem Bułgarji. Admirał austrjacki baron Sterneck doniósł ministrowi wojny, że na dolnym Dunaju pojawił się jeden wielki okręt wojenny i 8 kanonierskich łodzi; cała ta eskadra, doskonale uzbrojona, uwija się po Dunaju pod rumuńską flagą. W skutek tego doniesienia, nasze ministerjum spraw zagranicznych poczyniło poufne uwagi rumuńskiemu rządowi, który z pewnością będzie się wykręcał, ale flotyli swej nie cofnie. Dziś, dopóki Żelazna Brama nie jest jeszcze uregulowana, kwestja naruszenia § 15 berlińskiego traktatu obchodzi Austrję tylko teoretycznie, ale po uregulowaniu tej Bramy, co się rychło stanie dla ułatwienia żeglugi kupieckiej, będzie to już kwestja żywotna dla naszej monarchji. Nie ma żadnej potrzeby, żeby nasza flotyla wpływała na dolny Dunaj, za Żelazną Bramę, i tem naruszała § 15 berlińskiego traktatu. ale powinna być na górnym biegu tej rzeki. Admirał br. Sterneck już podobno uczynił odpowiednie przedstawienie ministerjum wojny, a ono, jak głoszą, wysadziło osobną komisję dla zbadania tej sprawy Komisja uznała podobno odrazu słuszność żądań admirała i teraz zajmuje się wyszukaniem miejsca, gdzieby dogodnie było założyć warsztaty okrętowe dla dunajowej flotyli.

Z Rosji nadeszła wiązanka ciekawych wiadomości z dziedziny aspiracyj politycznych, komeraży dworskich i ministerjalnych intryg. Zanotujemy je po kolei.

Pani Natalja Keczko, ex-królowa serbska, wyjechała z Jass do Krymu, gdzie w Liwadji carowa oddała jej pałac do dyspozycji Kiedy przejeżdżała przez Odessę przybył na jej powitanie cały miejscowy komitet panslawistyczny, prezes wystąpił z przemową, w której między innemi rzekł, że cała Rosja z głęboką nadzieją i radością oczekuje chwili, w której pani Natalja zasiądzie w konaku belgradzkim jako rządząca królowa i pokieruje losy kochającego ją serbskiego narodu na zbawcze tory słowiańskiej jedności, aby była jedna słowiańska trzoda i jeden pasterz. Niech-że ci, co chcą należeć do trzody. zachwycają się tą perspektywą; my tylko zwracamy uwagę na te aspiracje panslawistyczne. — Ledwo pani Natalja Keczko przybyła do Liwadji i wypoczęła, zjawił się przed nią z Petersburga sam szef panslawistów hr. Ignatjew. Z nim ona teraz mozolnie się naradza nad sposobami wyrzucenia z Serbji niewiernego Milana. Te narady tak go miały przestraszyć, według zapewnień niektórych kroackich i czeskich dzienników, że znów udał się do księżny Ghiki, siostry pani Natalji, o pośrednictwo w nowych ugodowych rokowaniach. Śmiało można temu nie wierzyć. Milan zapewne wcale nie ma czasu na pamiętanie o intryganckiej ex-małżonce.

W sferach dworskich taka zaszła zmiana, że ulubieńcy cara, bracia jego Włodzimierz i Sergjusz popadli w niełaskę. Spadło na nich to nieszczęście za to, że po katastrofie pod Borkami nie popędzili co tchu do Petersburga z Paryża, gdzie bawili, lecz tylko telegraficznie zapytali cara, czy mają przyjechać. On im odtelegrafował z przekąsem, że niech nie przerywają sobie zabawy. Oni też jej nie przerwali, weszli w stosunki z Orleanistami, co powszechną sprawiło sensację, odwiedzali ministrów przypatrywali się wojskom francuskim i t. d., a gdy nareszcie skończył się ich urlop, wrócili i tu ich car ostro przyjął za zabawy wtedy, gdy on był w takiem niebezpieczeństwie, i za całe ich zachowanie się w Paryżu. Podobno bracia mocno się poróżnili, co nie zostanie bez wpływu na kierunek rządowy, bo jak wiadomo, w. ks. Włodzimierz był dotąd wyrocznią dla cara.

Minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj, szef i twórca dzisiejszych w Rosji porządków, zapewne będzie musiał podać się do dymisji. Przeciw jego projektowi reformy „ziemstw“, wniesionej do rady państwowej, wystąpił nietylko prezes tej rady, w. ks. Michał, stryj cara, człowiek światły i zacny, ale wystąpił nawet Pobiedonoscew, zakuty zwolennik biurokratyzmu i despotyzmu. To już wyraźnie wskazuje, że idzie nie o samą reformę, ale o usunięcie Tołstoja. Znać ministrowie zbadali, że wszechmocny dotąd hrabia stracił carską łaskę, więc coprędzej rzucają mu pod nogi kamienie. Dzienniki petersburskie już zaczynają skakać po tej chylącej się brzozie, a czynią to tak, że pod niebiosa wynoszą zmarłego przed kilku dniami hr. Lorys Melikowa, który był antytezą Tołstoja i jego zaciekłym politycznym wrogiem, niemal wygnanym przez niego z Rosji.

Natomiast podnoszą się papiery p. Wyszniegradzkiego. Udało mu się niedawno zaciągnąć w Paryżu 500-miljonową pożyczkę, co już go dobrze postawiło w oczach cara, a teraz przygotował podobno drugą o wiele większą pożyczkę także na paryzkim rynku. Francuskiemu Rotschildowi to się nie podobało, ale p. Wyszniegradzki znalazł na niego sposób. Jak wiadomo, żydom rosyjskim toczy się życie po grudzie. Otóż za 500 miljonową (pierwszą) pożyczkę przyrzeczono Leonowi Say'owi, który jest prezydentem Alliance israélite, porobienie żydom koncesyj, a żydowi Rotschildowi pozwolono opanować kaukazki przemysł naftowy. Wypełniając przyrzeczenie, rozwiązano żydowską komisję hr. Pahlena i zaczęto przygotowywać projekt ustawy, pozwalającej żydom mieszkać wszędzie w caracie. Teraz, gdy Rotschild zmarszczył się na wiadomość, że Rosja nowej chce pożyczki, już o wiele większej, uznano, że nie pora robić żydom koncesjo, a Rotschildowi dano do zrozumienia, iż go łatwo wyrzucić z Kaukazu.

Więc król paryzkiej giełdy, zarówno we własnym interesie, jak w ogólno żydowskim, będzie musiał poprzeć nową rosyjską pożyczkę, która z pewnością podniesie ogromną wrzawę w dziennikach niemieckich. Trzeba tedy spodziewać się, że wkrótce prasa berlińska znów wysunie największe wojenne straszaki, aby powstrzymać kapitały niemieckie od udziału w pożyczce. Ale ich nie powstrzyma, jak nie powstrzymała od pierwszej, bo kapitał zawsze szuka dobrej lokaty i dobrych procentów — tylko zawieruszy opinję publiczną, wzbudzi niepokój, wywoła nową stagnację finansową i ekonomiczną. Niezaprzeczenie, byłoby bardzo dobrze, żeby Rosja nie miała pieniędzy na karabiny Lebla, ale hałasami i wojną papierową tego się nie dokaże.

Według wiadomości z Petersburga ugoda z Watykanem objęła tylko następujące punkta: Papież uzna, że ks. biskup Hryniewicki nie jest już biskupem wileńskim, ale za to temu męczennikowi wolno będzie wyjechać z caratu; następnie mianowani będą biskupi dla Wilna, Lublina i Płocka; i wreszcie p. Izwolski (nie p. Butieniew) na stałe zostanie urzędowym przedstawicielem Rosji przy Watykanie. Inne rosyjskie żądania, między innemi kwestja języka w nabożeństwie dodatkowem — zostaną otwarte. Do zawarcia tej ugody podobno bardzo dopomogła dyplomacja francuska. Otóż jeśli tak, to ciekawa rzecz czego się *Norddeutscherka* cieszyła z tej ugody? Może jeno zrobiła dobrą minę, patrząc na te wzajemne usługi Rosji i Francji, ale jeśli nie, jeśli naprawdę Niemcy są zadowolnieni z tej ugody, to wyobrażamy sobie jak było miło Francji dowiedzieć się, że wysługując się caratowi, zrobiła coś przyjemnego i pożytecznego Niemcom.

Pogłoska, puszczona w zagranicznych dziennikach i wspomniana w naszej ostatniej giełdowej korespondencji z Wiednia o jakichś nieprzyjaźnych demonstracjach przed austrjackiem poselstwem w Belgradzie, okazała się bajką wyssaną z palca. Zupełny spokój panuje w serbskiej stolicy. Skupczyna jest bardzo rozsądnie usposobiona. Przy sprawdzaniu wyborów unieważniła ona tyle mandatów „nieprzejednanych“ (republikańskich i karageorgiewiczowskich) radykałów, że zostało ich tylko dwunastu. Ten czyn skupczyny jest znaczący. Składa się ona teraz, po sprawdzeniu i zatwierdzeniu wyborów, z 591 deputowanych (zamiast 630), a ci tak się grupują: liberałów 90, radykalistów 470 i dzikich 14. Skupczyna wybrała komisję dla dyskusji nad projektem konstytucji z 44 radykałów i 10 liberałów. W niedzielę, gdy skupczyna składała przysięgę na wierność królowi, akt ten przekształcił się w żywą i pełną zapału manifestację ciepłych uczuć dla Milana. Scena ta miała być bardzo wzruszająca.

Dnia 28go b. m. obywatele Lwowa przystąpią do wyboru nowej Rady miejskiej.

Pomimo narzekań na nasz statut, dotąd co lat trzy zmieniamy zupełnie skład całej reprezentacji naszego miasta. Zamiast kolejnego uzupełniania jej częściowo — jak to jest praktykowanem w innych, większych miastach monarchji, a nawet w drugiej stolicy naszego kraju — wyborcy nasi muszą co lat trzy wybierać wszystkich jej członków. Muszą więc z pomiędzy siebie wybrać stu mężów i im znów tylko na lat trzy powierzyć rządy miasta, zdać opiekę nad jego rozlicznemi instytucjami i funduszami.

Przeszło sześć tysięcy wyborców ma prawo rzucić swoje głosy do urny elekcyjnej, aby z niej wyszło stu radnych miasta.

W ciałach wyborczych, gdzie pewna idea, pewne polityczne hasła dzielą uprawnionych do wyboru na ściśle określone, wybitnie od siebie odgraniczone obozy, walka wyborcza idzie pod temi hasłami.

Tu nie ma i nie może być tych haseł. Akcja więc wyborcza musi się ograniczać na doborze ludzi, którzy, mając chęć i swobodę poświęcenia się interesom miasta, wniosą do jego reprezentacji niezależność osobistą, nieposzlakowaną w przeszłości uczciwość, a wreszcie prócz ogólnego, humanitarnego wykształcenia albo dokładną znajomość stosunków miejscowych, albo fachowe wiadomości w pewnych gałęziach gospodarki miejskiej.

W obec ciała wyborczego, w którego skład wchodzi kilka tysięcy ludzi, przed akcją wyborczą luzem chadzających, po części nieświadomych nawet ogółu interesów miasta, po części obeznanych tylko z podrzędniejszymi interesami swoich dzielnic, wybór stu reprezentantów był i będzie zawsze czemś w rodzaju loterji. Będzie nim zawsze, bo musi nim być przy wyborze na raz aż stu radnych, a zawsze stanowczo rozstrzygającym momentem nie będą istotne, rzeczywiste przymioty kandydatów, ale agitacja pewnych kół i kółek, prowadzona najczęściej pozornie w celach wyższych, a w rzeczywistości na tle egoistycznych zamiarów.

Agitacja taka w miarę rzutkości, przedsiębiorczości i wpływu osób nią kierujących osiągała dotąd i musi zawsze osiągnąć swój cel. Ułożywszy z pomiędzy swoich zwolenników obszerniejszy i ściślejszy komitet wyborczy, opanowawszy zatem ratusz, partja taka układa ze swoich adherentów listę kandydatów, stara się ją rozpowszechnić jak najsilniej, a wtykając ją w ręce najliczniejszego tłumu apatycznych wyborców, którzy po to tylko idą na ratusz, aby zbyć się narzuconego im obowiązku, przeprowadza wybór Rady po swojej myśli i w skład jej wprowadza swoich ludzi.

Tem to łatwiejszem w obec tego, iż każdy prawie z wyborców, ze stu nazwisk, które podaje mu zalecana lista, zna zaledwie piątą lub dziesiątą część, a co do reszty nie wie nawet kto zacz oni i czem będą w przyszłej reprezentacji miejskiej. Jeżeli więc wyborca o tyle jest niezawisłym, iż w polecanej mu liście chce własny zrobić wybór, to ogranicza się w najlepszym razie chyba do tego, iż wykreśla z niej kilkanaście lub kilka nazwisk, pozostawiając resztę na wiarę tych, którzy mu listę kandydatów w rękę wetknęli. I otóż staje się, że w obec niejednostajnego, bezplanowego kreślenia w listach, nawet przy więcej ożywionej agitacji przedwyborczej jedna z list, chociaż stosunkowo małą większością, przechodzi w całości, a w szeregi jej kandydatów wciska się chyba kilka lub co najwięcej kilkanaście nazwisk wspólnie kandydowanych na kilku listach przeciwnych, a dopisywanych na liście zwyciężającej.

Cała przeto procedura wyborcza zestrzela się w drobnych kółkach, które mają chęć ująć ruch wyborczy w swoją ręce i mają odwagę wysunąć naprzód sto nazwisk przyszłych ojców miasta. W ich ręku spoczywa los wyboru, a od ich uczciwości obywatelskiej i rozumu zawisłem jest, czy wybór ten ma wyjść na pożytek lub na szkodę miasta.

W miastach, gdzie ordynacja wyborcza, częściowo dopełnia liczbę radnych — akcja wyborcza jest o wiele łatwiejszą, o wiele pewniej prowadzi do dobrych rezultatów. Tam nie chodzi o to, aby z pośród kilku tysięcy uprawnionych wybrać na raz aż stu radnych, lecz akcja, ograniczona do wyboru czwartej lub piątej części Rady, łatwiej i trafniej może się orjentować i samodzielniej wyrokować o zalecanych sobie kandydatach.

Owóż dopóki statut naszego miasta nie będzie zmieniony, dopóty akcja wyborcza nie da się zmienić. Jest wszakże sposób ją uprościć i uczynić mniej przypadkową.

Sposób to bardzo prosty a bez wątpienia praktyczny i dla dobra gminy korzystny. Należałoby tylko postępować przy każdorazowym wyborze tak, jak gdybyśmy mieli jeno uzupełnić dawną radę, a kiedy ani los ani statut miasta nie stanowi, którzy z dotychczasowych radnych mają ustąpić, byłoby to rzeczą tych kółek biorących w swoje ręce ruch wyborczy, aby wykreśliwszy z grona rady nazwiska pewnych jej członków, ograniczyli agitację wyborczą jeno do uzupełnienia dawnej reprezentacji.

Idąc tym torem: utrzyma się w większości rady nabyta przez dłuższe urzędowanie znajomość interesów miasta, zachowa się ciągłość i jednolitość w traktowaniu tych spraw, oczyści się reprezentację miasta z ludzi, bądź nie mających swobody lub ochoty poświęcania miastu swojego czasu, a wzmocni zastęp radnych chcących miastu zaofiarować swoję gorliwą pracę i swoje zdolności. Korzyści takiego postępowania zbyt biją w oczy, aby było koniecznem szczegółowiej je wskazywać, a nie mniejszym będzie z tego ten pożytek, iż procedura wyborcza uprości się i stanie mniej przypadkową.

W rzeczy samej nie będzie w tem nic nowego, bo odkąd miasto nasze posiada swój autonomiczny zarząd, zawsze tak bywało, że przy każdym wyborze mniej więcej połowa dawnych radnych pozostawała w posiadaniu swoich mandatów. Działo się to wszelako ukradkiem, wstydliwie — jak gdyby wstydem było postawić zasadę powtórnego wyboru wielu radnych i otwarcie iść pod tym sztandarem. Nam się widzi, że nie ma w tem nietylko nic zdrożnego, lecz przeciwnie jest to zasada zdrowa i logiczna, a wszelkie listy kandydatów powinny wprost i otwarcie głosić, iż oto do tej a do tej liczby dawnych radnych, zalecamy dobrać tych a tych kandydatów, aby niemi godnie i pożytecznie uzupełnić statutem przepisany komplet reprezentacji miasta.

Nietylko więc uprości się akcję wyborczą i uczyni dla wyborców łatwiejszym dobór ludzi mających uzupełnić dawną Radę, ale także wykluczy się przypadkowość, panującą dotąd przy przymusowym wyborze na raz aż stu radnych, utrzyma się w reprezentacji miasta tradycję w kierowaniu sprawami, i wreszcie, co równie jest ważnem, postawiwszy zasadę reelekcji, jako regułę, tym powtórnym wyborem będzie się wynadgradzało zasługi i działalność dotychczasowych radnych a karało tych, którzy dawszy się wybrać do reprezentacji miasta, tam swoich obowiązków nie pełnili dość gorliwie, lub pełnić nie umieli.

W obec rozpoczętej już akcji wyborczej tych kilka uwag będą bez wątpienia i na czasie i nie bez pożytku.

Korespondencje.

Z Kamieńca podolskiego w grudniu.

Dwie miljonowe sprawy są od pewnego czasu tematem rozmów w towarzystwie tutejszem. Pierwszą z nich jest znany proces hr. Platera przeciwko p. Tollemu, o unieważnienie licytacji dóbr Wiszniowca w gubernji Wołyńskiej, które były ongi rezydencją książąt Wiszniowieckich, z pałacem sławnym z nagromadzonych zabytków historycznych. dzieł sztuki i pamiątek archeologicznych. P. Tolle, nabywca tej siedziby rozpoczął, gospodarkę od wyprzedaży żydom ruchomości: przedmioty starożytne, najpiękniejsze obrazy, niepospolite meble, wspaniała oranżerja i t. p. rzeczy, rozrzucono po świecie w przeciągu lat dwóch; pozostały tylko nagie ściany, a pomimo toczącego się jeszcze o własność dóbr procesu, nowy posiadacz wziął się do zbywania wszystkiego, co tylko można było oddzielić od ziemi, a w tej liczbie spieniężył w roku 1885 las za 900.000 rubli (cały majątek dostał mu się za trzecią część tej kwoty). Owóż niedawno, kijowska izba sądowa, po wysłuchaniu adwokata przysięgłego z Petersburga p. Żukowskiego, który dowiódł, że w sprzedaży Wiszniowca, gdzie przeoczono okrągły miljon w wartości lasu, biblioteki z 20.000 tomów złożonej i przeróżnych zbiorów, są dostateczne podstawy do uznania nielegalnoś i sprzedaży, uchyliła wyrok sądu okręgowego w Łucku, zatwierdzającego tę sprzedaż i rozciągnęła tym-

---

82)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W

(Dokończenie).

— Przyjmie je z wdzięcznością, zaręczam pani, bo jest on jednym z tych charakterów pozbawionych cienia egoizmu, które zawsze więcej dają niż otrzymać mogą, a serce jego do pani tylko należy.

Gabrjela podniosła na mówiącego łez pełne oczy, patrząc nań z smutnym wyrzutem.

— I pan, pan mi to mówisz? Przyjaciel Arna chce, by ktoś inny zabrał miejsce, które się jemu należało?

— Nie, na Boga! tego ja nie chcę bynajmniej — zawołał Brunnow. — To miejsce zostanie zawsze niezajęte. Winterfeld mu go nie zabierze. Ludzi szlachetnych, idealnych, którzy spokojnie kroczą wytkniętą im drogą; których imienia cień żaden, żadna plama nie kala, tych się podziwia ceni się wysoko. Natury jak Arno Rawen szczęścia nie dadzą; cień, jaki na nich spoczywa, zaciemnić zdoła na pogodniejszy widnokrąg życia przyoblec chmurą smutku oblicze ukochanej. A jednak ona woli cierpieć z nim i dla niego, niż u boku tamtego używać cichego, błogiego szczęścia. Nieprawdaż, Gabrjelo? Doświadczyłaś tego pani sama na sobie?

Dawny płomień przedostał się znowu z popiołów. Pochylona postać Brunnowa nabrała młodzieńczej siły i giętkości, gdy z namiętnym akcentem wymawiał te słowa; w oku jego zaświecił znowu dawny płomień niekłamanego zapału i uniesienia.

Gabrjela oparła głowę na jego ramieniu i płakała, łkała, jakby jej serce z bólu pęknąć miało.

— Dziecię moje, nie daj mi odejść bez odpowiedzi — rzekł Brunnow po chwili milczenia. — Tak rzadko mogłem być w życiu zwiastunem szczęścia dla tych, których kochałem; chciałbym choć raz jeszcze przynieść szczęście komu, zanim odejdę, a odejdę niezadługo. Czy mogę Jerzemu zrobić nadzieję? Chcesz go zobaczyć?

Gabrjela podniosła głowę. Gorące łzy płynęły jej z oczu; otarła je i podając rękę doktorowi, rzekła z cicha:

— Spróbuję.

W domu Brunnowów musiało zajść coś niezwyczajnego tego samego dnia po południu. Najpierw doktor miał z synem w swoim pokoju długą konferencję w cztery oczy, która na szanownym p. Maksie musiała zrobić niemałe wrażenie, bo jak niegdyś papę Mosera, tak i dziś, gdy ojciec skończył mówić, opadł go gwałtownym wylewem swoich sentymentów. Potem młody lekarz zamknął się z żoną swoją na górze również w cztery oczy, długo radzili, debatowali i kombinowali, a po skończonej rozmowie znać było na nich obojgu głębokie wzruszenie. Pani Agnieszka zniknęła gdzieś i nie pokazywała się więcej, podczas gdy Maks zajął się teraz przyjacielem i nie chciał go już ani na chwilę odstąpić.

W każdym innym razie byłby Jerzy odgadł, że się tu coś niezwykłego gotuje; ale poranna rozmowa z Brunnowem odżywiła w nim dawne wspomnienia, odebrała mu spokój i swobodę umysłu. Niestety, Maks nie uważał bynajmniej na „elegiczne usposobienie“ przyjaciela, choć wiedział dobrze, co je spowodowało. Przeciwnie zamęczał go z wszelką możliwą bezwzględnością najrozmaitszemi zapytaniami, opowiadaniami, a wreszcie pomimo oporu Jerzego wyciągnął go pod jakimś pretekstem do ogrodu.

— Ale po cóż właściwie mamy iść znowu do altany? — bronił się Jerzy niechętnie. — Wszak byłem tam już dziś rano i podziwiałem piękny widok

— Ale teraz musisz jeszcze podziwiać nowy pomysł mojego ojca — mówił Maks — pomysł uskuteczniony na twoją intencję. No, nie ma co mówić, tym razem papa praktycznie się spisał! Chodź tylko ze mną, zobaczysz.

Altana w formie małego chińskiego pawiloniku stała nad samym brzegiem jeziora, a z okien jej rzeczywiście przepyszny przedstawiał się widok. Nasi panowie byli już tylko o parę kroków od altany, gdy Winterfeld rzuciwszy okiem w głąb, rzekł:

— Ale tu są jakieś panie.

— Wiem — odparł Maks obojętnie. — Agnieszka przyjmuje jakąś wizytę. A, otóż i ona.

W samej rzeczy na progu altany ukazała się teraz młoda pani Brunnow i dała mężowi tajemniczy jakiś znak porozumienia, na który jej Maks podobnym odpowiedział manewrem. Puścił przyjaciela przed sobą, a zaledwie Jerzy przestąpił próg altany, popchnął go w głąb niespodzianie i zamknął drzwi za nim. Poczem zwrócił się do żony z tryumfem zacierając ręce.

— No, teraz już ptaszki w klatce, a jeśliby Jerzy teraz jeszcze nie wyjechał stąd jako narzeczony, a, to niech mu tego mazgajstwa Pan Bóg nie pamięta! Teraz jednak chodzi przedewszystkiem o to, żeby im nikt nie przeszkodził. Wprawdzie nie bardzo to wypada tak poważnemu jak ja małżonkowi i ojcu stać na warcie podczas gdy te gołąbki będą tam gruchać do siebie, no, ale zważywszy łagodzące okoliczności, poświęcę się jeszcze tym razem. Idź ty do domu żonusiu i powiedz papie, że wszystko idzie jak z płatka. Oni oboje siedzą w altanie, a ja tu odgrywam rolę anioła stróża, ale jakem Maks Brunnow, nie wypuszczę ich stąd inaczej, tylko jako narzeczonych.

Podczas gdy pani Agnieszka spieszyła spełnić polecenie ojca, w pawilonie odegrała się krótka lecz przejmująca scena. Jerzy wszedł nie domyślając się zasadzki: nie uważał, że się drzwi za nim zamknęły, a Maks w ogrodzie pozostał. W tejże chwili jednak stanął jak wryty, patrząc osłupiałym wzrokiem na młodą osobę, która stała w oknie i na odgłos jego kroków powoli, jakby z wahaniem zwróciła się ku niemu. Dopiero gdy ujrzał twarz jej przyszedł do opamiętania.

— Gabrjela! — zawołał i szybkim ruchem chciał rzucić się ku niej, w tej samej jednak chwili rozum przemówił, a Jerzy zatrzymał się.— Panna Harder!

— Jerzy — przemówiła Gabrjela z łagodnym wyrzutem w głosie.

Imię jego w jej ustach wywarło na nim dawny swój wpływ magiczny; usłyszawszy je, zaczął się swolna ku niej zbliżać.

— Daruj, nie wiedziałem... nie przypuszczałem... jakim sposobem znajduję cię tutaj?

Gabrjela spuściła oczy nic nieodpowiadając, ale to jej milczenie więcej mówiło jak słowa: on je zrozumiał.

— Powiedz, jakim sposobem znajduję cię tutaj? — powtórzył Jerzy nastając namiętnie. — Gabrjelo, powiedz, wiedziałaś, że ja tu przyjdę.

— Tak, — odparła cicho — lecz z pewnym głosem.

Jerzy stał teraz obok ukochanej, lecz nie śmiał jeszcze ująć jej ręki. Głos jego brzmiał naprzemian badawczym niepokojem i tkliwością, gdy zapytał nieśmiało:

— Powiedz, co to ma znaczyć? Nie pierwszy to raz widzimy się od chwili, w której wydałaś na mnie ten wyrok okrutny, ale oczy twoje mówiły mi zawsze, że mamy nadal obcymi sobie pozostać. Czyż mogę w nich dzisiaj czytać co innego?

W istocie czytał wcale co innego w tych dużych, błyszczących oczach, które się teraz z wyrazem niemej prośby ku niemu zwróciły.

— Jerzy — odparła Gabrjela z uczuciem — krzywdę wyrządziłam ci wtedy; wiesz co nas rozdzieliło, co jeszcze w ostatnich kilku latach stało pomiędzy nami. Jednem słowem, zniszczyłam wtedy całe szczęście twoje, rozwiałam rozwiałam marzenia i nadzieje; dziś pragnę zwrócić ci to, coś stracił przezemnie. Czy to jest w mojej mocy? rozstrzygaj sam.

Pytanie to było zbytecznem, a tkliwość gorąca, namiętna, z jaką Jerzy przycisnął Gabrjelę do żywo bijącego serca, powiedziała jej to, czego usta nie miały czasu wymówić. Trzymał ją w objęciu, i jak niegdyś przed laty, mówił jej, że ją kocha. Wtedy jeszcze nie znała uniesienia, które ją później w uścisku Rawena uniosło do szczytu błogiego upojenia, które jej w kilku godzinach dało wyczerpać miarę szczęścia, jakoby na życie całe wystarczyć powinna, dając jej w zamian za tych chwil parę zakosztować niemało goryczy i bolu, dziś jednak duszę jej przebiegał znowu prąd ciepły, i jasny jak promień wiosennego słońca. Gabrjela nie byłaby kobietą, gdyby jej serce radośnie nie zadrżało na myśl, że jest tak stale a namiętnie kochaną; zresztą przyszły jej na myśl w tej chwili słowa Brunnowa: „Czyż nie jest to już szczęściem uszczęliwiać drugich sobą i przez siebie?“

Dokoła nich krajobraz cały skąpany w złotym blasku słonecznym, rozległe jezioro o drżącej srebrzystej powierzchni, bogato ukwiecone brzegi, a w dali, w niebieskawej mgle długi łańcuch gór, tak i przed tymi dwojgiem, których dusze i serca miały teraz jedno stanowić, stało życie i świat cały otworem, uśmiechało im się nadzieją szczęścia, obietnicą jasnej, żadną chmurą nie zaćmionej przyszłości. W około nich wszystko tak jasne, pogodne, tak pełne blasku, słońca i woni; a jednak młodą narzeczoną owionęło coś niby łagodne tchnienie duchów, niby z za grobu przesłane ciche pozdrowienie srebrnej nocy księżycowej i słodkie szemranie wody u źródła, i na chwilę znikł z przed jej oczu złoty promień słońca, zaćmiony cichą łzą wspomnienia.

Gabrjela uczuła, że szczęście i miłość uświęcone błogosławieństwem z za grobu, wracały doń w tej chwili, by jej już nigdy więcej nie opuścić.

Koniec tomu drugiego i ostatniego.

czasowo nad sporną fortuną opiekę szlachecką.

Obecnie też Izba nie przychyliła się do skargi p. Tollego na składanie rat pieniężnych za powyższy las do opieki, zamiast do depozytu interesanta i usunęła go zupełnie od nieformalnie nabytego majątku.

Drugą sprawą jest upadek olbrzymich dóbr Tomasza i Ksawerego Jodków, którzy po śmierci ojca swego Ksawerego, odziedziczyli w roku 1883 wsie: Rzeczycę, Podolany, Ugolec, Bieńce, Dorohobuż w gub. Wołyńskiej, oraz Mołczkow, Rozkosze i Łagodzki w gub. Mińskiej. Oprócz tego bracia Jodkowie trzymali w dzierżawie na mocy kontraktu zastawnego zawartego przez ich ojca, majątki hr. Walewskiej, wsi: Agatówka, Antopol, Bajtu, Drozdów, Horobów, Tereżyn i Żeżyny w powiecie Rowieńskim, tudzież Tomaszów w pow. Ostrożkim. Bogata ta fortuna, była starannie zagospodarowana i urządzona; w jednej np. wiosce hodowano kilka tysięcy owiec, nie mówiąc już o nader obfitych zapasach; w innej posiadano piwnicę wartości kilkudziesięciu tysięcy rubli, a nadto spadkobiercy ś. p. Ksawerego Jodki otrzymali po nim w gotówce około miljona rubli.

Spadek ten drogocenny stracili bracia w przeciągu lat czterech i po uznaniu ich przez sąd okręgowy w Żytomierzu za dłużników niewypłacalnych, wyjechali sprzedawszy poprzednio majątek od hr. Walewskiej nabyte. Pozostałe ruchomości i nieruchomości Jodków oszacowano na 380.308 rubli, ilość zaś długów przewyższa miljon. Wybrany przez wierzycieli konkurs przystąpił do likwidacji.

O mniejszych upadłościach po wsiach i w miastach nie będę się rozpisywał, bo wpływają one na powiernictwie periodycznie i ogół już się z niemi powoli oswoił. Napomknę wszelako o kilku większych bankructwach.

P. Mikołaj Siciński, właściciel apteki w Kamieńcu, która przynosiła zysku rocznego kilkanaście tysięcy rubli — człowiek niemłody, cieszący się do niedawna powszechną sympatją i nieograniczonem zaufaniem, zajmujący wśród społeczeństwa naszego dość wydatną pozycję, jako członek z wyboru rozmaitych instytucyj publicznych, ogłoszony został przez kamieniecki sąd okręgowy niewypłacalnym na sumę z procentami do stu tysięcy rubli. Gdzie podział w krótkim stosunkowo czasie taką kwotę pan S. żyjący dosyć skromnie i niepuszczający się na żadne gry, lub przedsiębiorstwa ryzykowne? Ani on sam wyjaśnić, ani nikt z otoczenia jego odpowiedziećby nie umiał... Podejrzenia wprawdzie budzą się wśród pokrzywdzonych przeciwnie, lecz dowodów nie ma dotąd żadnych.

Również zagadkowem jest przyznane sądownie bankructwo dziedziczki żyznej wioski w powiecie Kamienieckim, Swierzkowce, pani Marji Pudwysockiej, która bez rozrzutności na pozór i klęsk gospodarskich, nawet korzystną sprzedażą lasu na wyrąb, nie uratowała ani mienia, ani siebie, ani swych licznych wierzycieli.

P. Andrzejowi Makowieckiemu, mającemu dobrze zagospodarowany majątek Wróblówce pod Kamieńcem, zachciało się znowu wydzierżawić ziemię żydowi, a samemu wziąć się do handlu narzędziami rolniczemi i... napojami orzeźwiającemi (spirytualnemi), dla szybszego widocznie powiększenia fortuny, na czem chce wyszedł gorzej, niż „Zabłocki na mydle", lecz przynajmniej zgodnie z przepowiednią prawdziwych sąsiadów obywateli. Dziś już nie ma w naszym kraju śladu firmy „Makowiecki", wioska idzie na długi, a rodzina, podtrzymując zapewne przedsiębiorcę, pod osłoną najdotkliwszy uszczerbek we własnych interesach.

Ale to ledwie zarys tego, na co patrzymy wciąż od dwóch wieku, na wyliczenie zaś wszystkich upadłości dotarła za wiele potrzebaby miejsca i czasu.

Można więc sobie wyobrazić, ile [illegible] miejscowości straciło swój grunt, ile oficjalistów zostało bez posad, dla [illegible] ziemian [illegible] zabrakło utrzymania w dobrach [illegible].

Rozumiem ruinę i niewypłacalność nieszczęśliwą, zależną od długo nieprzepartych okoliczności, jak wojna, pożary, powodzie, nieurodzaje, gradobicia, wywłaszczenia, napady, kradzieże i t. p. fatalizmy niezawinione; — ale tu na Boga! widzimy niemało upadłości wynikających z braku ścisłejszej rachunkowości, głębszego zastanowienia się; co gorsza, napotykamy od czasu do czasu jakiś szał nieokiełzany, bankructwa podstępne, obmyślone naprzód, wyrachowane dokładnie za pomocą zobowiązań, wydanych cichaczem na przeważającą sumę krewnym lub przyjaciołom, dla znacznego obciążenia fikcyjnie majętności i zmuszenia tym sposobem rzeczywistych wierzycieli do układów, pokwitowań z pretensyj i przyjęcia niby dobrowolnie tylko mniejszej części swej należności.

W takich razach opinja publiczna staje się bezsilną i niedostateczną, bo utracający wcale jej się nie lęka, ani na nią zważa; zresztą bywa ona niekiedy błędną, niesłuszną, obałamuconą przez niegodziwców, szarpiących często dobre imię osób nieposzlakowanych, uczynnych, pożytecznych, jedynie przez wrodzoną złość, zawiść, niechęć, egoizm przesadny lub interes osobisty.

Wiedeń 30 grudnia.

(?) Jeżeli się sprawdzi wiadomość — jedyna, jaką nam święta w zakresie spraw austro-węgierskich przyniosły — o utworzeniu flotylli wojennej na Dunaju, to można wiadomość tę powitać jako wielce pożądaną. Nie ma ona zgoła żadnych znamion niepokojących, nie jest żadną prowokacją wojenną, mieści się w granicach własnych spraw, nie wymaga wielkich ciężarów finansowych, a wreszcie [illegible] stopniowo przeprowadzić. Z drugiej strony zamiar ten odpowiada stanowisku państwa i całej jego polityce wschodniej. Niczego nie pożądać, nigdzie czynnie nie wkraczać, popierać jednak wschodnich ich autonomji i bronić jej w [illegible] państw europejskich, mieć możność obrony własnych posiadłości, wpływu i handlu: oto cele tej polityki, pokojowe i sprawiedliwe. Wynika z nich naturalna potrzeba rozporządzania taką drogą jak Dunaj, [illegible] flotylli, któraby stała na straży wymienionej polityki. Równie naturalnem jest że zamiar ten ma być wykonany wtedy, kiedy się zabrano do usunięcia przeszkód żeglugi na Dunaju, kiedy przystąpiono do regulacji Żelaznej Bramy. Byłoby do życzenia, żeby równocześnie z dziełem obrony całego Dunaju, wzrosła także prywatna inicjatywa podniesienia handlu, pomnożenia i potanienia środków transportowych wodnych, żeby [illegible] przemysł ich w kierunku na Wschód się rozwijał tak za pomocą lądowych jak i wodnych transportów.

Wiadomości autentyczne z Serbji potwierdzają w dalszym ciągu wszystko, co wam w tej mierze donosić miałem sposobność. Potwierdzają mianowicie: że wola i zręczność króla przewalczyła wszelkie trudności. Otwartość jego zmusiła wszelkie partje do otwartości i udaremniła wszelkie tajemne knowania. Masa chłopów przejrzała i nie daje się krzykaczom bałamucić a lojalni przewódzcy radykalnych uzyskali za wpływem króla dopiero władzę nad własną partją. I utworzyły się między radykalnemi trzy odcienia. Garstce nieprzejednanych katelinowych żywiołów przewodzą Katicz i Tojsicz. Garstka ta została już wydaloną z łona stronnictwa, odosobnioną i ubezwładnioną. Drugiemu odcieniowi przewodzi umiarkowany Rista Popowicz. Odcień ten opiera całą działalność na porozumieniu z królem, od którego domagał się pewnych koncesyj. Król przyznał je, bo mógł to uczynić, mianowicie, że do użycia wojska w kraju potrzeba będzie zezwolenia Skupczyny. Trzeci odcień pod sterem Tauszanowicza, obstawał od razu bezwarunkowo za przyjęciem *en bloc* nowej konstytucji. Toż samo stanowisko zajmują liberalni pod Risticzem, którzy wprawdzie grawitują ku Rosji, podejrzywają Austrją, ale są dynastyczni i zostawiają ster polityki królowi, jako jego niezaprzeczalną atrybucję. Nowa konstytucja może istotnie odrodzić kraj, gdyż wprowadza dopiero do udziału w życiu publicznem całą inteligencję, która dotąd — dziwny wypadek — była wykluczoną. Przez to zostaną resztki demagogicznej agitacji i przewaga ciemnych mas, jeżeli nie złamane od razu to osłabione, zwyczaje i obyczaje życia publicznego zostaną złagodzone, ucywilizowane — stosunek stronnictw i stanowisko każdego z nich dozna zupełnej zmiany, rozumne kompromisa i koalicje staną się możliwemi. Tym sposobem zapanuje wewnętrzny pokój, który pozwoli podjąć dzieło reorganizacji władz i uregulowania finansów.

Porządek, spokój, powaga władzy, lojalność i wierność względem dynastji, jako wyrazu państwowego bytu, możność produkcyjnej pracy wszystkich zdrowych żywiołów, oto niewątpliwe skutki dzieła podjętego przez króla, dzieła, które w historji Serbji pozostanie jako wielkie, a przez Europę, a zwłaszcza przez Austro-Węgry musi być uznane, jako wielce pożądane. Gdyż im zdrowszą i silniejszą staje się Serbja, tem pewniejszym jest rozwój pokojowy, a swobodny wszystkich stosunków na Wschodzie.

Król jest fizycznie spracowany, moralnie niezawodnie przygnębiony, lecz powodzenie podjętego dzieła, które gotuje pomyślną przyszłość dla dynastji, jest dla niego bodźcem do wytrwania. Wie on o tem, że praktyczne wprowadzenie nowej konstytucji, ustalenie nowych, ulepszonych stosunków wymaga jego głowy i ręki, że jemu usunąć się nie wolno, że on tylko zdoła wyciągnąć z nowego dzieła te konsekwencje, które dla dobra Serbji i dla polityki przez niego przyjętej okażą się zarówno możliwe, jak i najlepsze.

Europa zaczyna uznawać, że tak o królu Milanie, jak i o księciu Ferdynandzie bułgarskim miała dotąd za małe wyobrażenie. Małe są, ale wielkiej wagi akcje, w których ci dwaj panujący swoje zdolności, jako władzców i prawodawców, rozwijają — a w okolicznościach może trudniejszych niż w niejednem wielkiem i od dawna po europejsku rządzonem państwie.

Co do księcia Ferdynanda, mogę wam udzielić z rozmowy jego z jednym poważnym publicystą następujące szczegóły: Na uwagi, że życie w Sofji zapewne dosyć musi być ciężkiem dla księcia, który się obracał w najwyższem towarzystwie książąt europejskich, odrzekł on, że z losu swojego jest zupełnie zadowolniony i wcale nie żałuje, że się podjął trudnej misji. „Gdybym dziś po zapoznaniu się z ciężarami i licznemi rezygnacjami, które mi moje stanowisko nakłada, znowu znalazł się w położeniu wybrania postanowienia, to wybór mój i postanowienie byłoby takie samo jak przed rokiem. Poznałem tymczasem kraj i jego ludność i szczerze pokochałem, tak, że stało się to już potrzebą mojego serca, o ile to odemnie zależy pracować dla dobra i spokoju jego kraju i ludu. Usposobienie moje skłania się więc nie do pessymizmu, dlatego z góry obliczałem się z trudnościami i przeciwnościami, które mię tutaj czekać będą. Dla tego powstawanie tych trudności nie było i nie jest dla mnie niespodzianką, ani mi też odwagi nie odbiera. Jeżeli w ogóle jaką cnotę przyznawać sobie mogę, jest to cnota cierpliwości i niezłomnej wytrwałości wszędzie tam gdzie zgodnie z mojem sumieniem czuję i mam świadomość czystości moich motywów. Więc przeciw wszelkim trudnościom, jakie mnie tu spotykać mogą, tem uporczywiej stać będę, że z każdym dniem nowe otrzymuję dowody, że lud bułgarski coraz większem zaufaniem i miłością dla mnie jest ożywiony. Spodziewam się, że z pomocą Boga sprawę ludu bułgarskiego i moję własną do pomyślnego końca doprowadzę.

Jeżelibym jednak uległ, to mogę zapewnić, że stać się to może tylko w warunkach honor zabezpieczających".

O Stambułowie wyraził się książę z wielkiem uznaniem dla jego uzdolnienia jako męża stanu i dla jego ofiarnego patrjotyzmu. Stanowczo książę temu zaprzeczył, jakoby mogła zachodzić obawa żeby rząd bułgarski miał porzucić drogę spokojnego rozwoju moralnych i materjalnych sił ludu bułgarskiego, nagle dla jakiejkolwiek politycznej ambicji i żeby miał się rzucić w jakąkolwiek awanturę, bądź to ogłoszenia zupełnej niepodległości, bądź rozdmuchania sprawy macedońskiej. Takież same zapewnienia wyrazili stanowczo Stambułów i Strański, mianowicie, że Bułgarja obecnie nie ma w ogóle żadnej zagranicznej polityki, tylko życzenie, żeby trwały lata pokoju i umożliwiły dokonać dzieło wewnętrznej konsolidacji.

Wyznania te będą niewątpliwie wszędzie w Europie powitane jako jeden z ważnych objawów noworocznych, a nawet ważniejszych może, zwłaszcza dla Austrji, niż wypadki w tej, lub owej wielkiej stolicy.

Mały Fejleton.

Dobra żona, męża korona.

Warszawska prasa urządza, jak wiadomo, nieustannie konkursa. Owóż ostatnim z rzędu był konkurs rozpisany na temat: „jaki kierunek powinny matki nadać wychowaniu swoich córek, aby je wychować na wzorowe żony?"

Na to pytanie nadesłała publiczność 205 odpowiedzi, w tej liczbie 203 kobiece, a tylko dwie od mężczyzn i to nieżonatych. Dla czegoż płeć najbardziej w tej sprawie interesowana nie chciała zabrać głosu? Przecież mężowie najwięcej powinni byli dostarczyć wskazówek, bo są najbliższymi sędziami swych żon i najbardziej doświadczonymi ekspertami w materji tego rodzaju. Natomiast zamiast nich odpowiedziały kobiety, a między niemi wiele panien, mające o małżeństwie pojęcia teoretyczne, wyczytane w książkach, a nie wypróbowane w życiu.

Ale przejdźmy do tych odpowiedzi i podajmy niektóre najbardziej charakterystyczne.

Owóż jedna z panien podpisała swój list znaczącemi wyrazami *Mulier - Homo* i daje taką odpowiedź:

„Ażeby wykształcić córkę na wzorową żonę, należy koniecznie kształcić ją na wzorowego człowieka;" rozwijając dalej swą tezę, dodaje, że „w małżeństwie tylko pokrewieństwo ducha umacnia przywiązanie, bo dopóki żona będzie stała umysłowo niżej od męża, dopóki nie będzie umiała pojmować jego szlachetniejszych dążeń, dopóty nie stanie się jego pomocnikiem i przyjacielem; przeciwnie: wywierać będzie na niego wpływ najzgubniejszy, jaki wywiera ciągłe obcowanie z ludźmi niższymi od nas pod każdym względem, obcowanie obniżające naszę wartość umysłową i moralną."

Autorka wskazuje na owych młodzieńców pełnych nadziei, którzy źle wybrawszy żonę, przestają się po ożenieniu doskonalić i uchodzą za zupełne miernoty.

Niektóre panie ostro oburzyły się na konkursową tezę i rzuciły komitetowi pytanie: „cóż to? czy to kobieta innych celów w życiu nie ma, tylko wyjść za mąż i zostać matką?"

P. Regina H. zapytuje energicznie o prawo do takiej wyłączności jednej płci w stosunku do drugiej; dla czego — woła — nie sposobimy nigdy syna na męża, lecz na człowieka, na działacza społecznego, na pożyteczną sobie i innym jednostkę w tym samym kierunku wychowywaćby należało i nasze córki..."

Zapewne, z uwzględnieniem jednej drobnej różnicy, której ani socjologowie, ani prawodawcy, ani filozofowie nie wytworzyli, lecz sama natura, każąc kobiecie jedynie dźwigać cały ciężar macierzyństwa i czyniąc ją przez to przedewszystkiem odpowiedzialną za urodzenie, wykarmienie i wyhodowanie zdrowej i silnej jednostki rodzaju ludzkiego. A chcąc sprostać temu zadaniu, nałożonemu przez naturę, musi kobieta i powinna uczyć się najlepszego wykonania obowiązków matki.

„Tylko dobra matka wychować może dobre dziecko, a zwłaszcza przygotować materjał na wzorową żonę."

Tak odpowiada kilkanaście krótkich i rozsądnych listów

„Bądź wzorem i mistrzynią córki twej, więcej ją bowiem nauczysz przykładem, aniżeli słowy."

Myśl tę rozwinęła p. Z. U. w następujący sposób:

„Serce i umysł dziecka, to wosk miękki, z którego ręka matki ulepia anioła, lub... potwora; to gąbka, w którą złe i dobre wsiąka z jednaką siłą to kryształowa powierzchnia zwierciadła, w której z fotograficzną wiernością odbija się i wnika w nią każdy szczegół. Dziecko wdycha powietrze rodzinnego ogniska, jakie ono jest, zdrowe czy zatrute; wchłania przykład, na który patrzy codziennie; asymiluje wrażenia, aby kiedyś zwrócić je bogatszemi lub nędzniejszemi jeszcze... Przykład, to potęga; nie zastąpią go żadne nauki moralne, to siła bezwiedna, od której często zależy cała przyszłość dziecka. Czyż córka aby zostać żoną wzorową, potrzebuje czegoś więcej nad zapatrywanie się na swą wzorową matkę?... Zdarza się wprawdzie czasem inaczej, bywają przykłady, że córka chowana bez żadnego kierunku, bez zasad, córka matki złej, egoistki bez serca, despotki zarozumiałej a ograniczonej, wyrasta na szlachetną i dobrą; bywa też i przeciwnie, ale to są wyjątki. Ogólne pojęcie dobrej matki łączy się bezpośrednio z pojęciem dobrej żony, te dwa zaś, nasuwają mimowoli myśl o kobiecie w obszernem, całkowitem znaczeniu zacnej, szlachetnej, myślącej, surowej dla siebie, lecz anielsko łagodnej dla innych, serdecznej, poświęconej, wyrozumiałej, spełniającej swe obowiązki z całem poczuciem odpowiedzialności za nie w obliczu społeczeństwa i własnego sumienia. Taka matka, za pomocą miłości i serdecznego zaufania, bez którego wychowanie byłoby tylko kulawem błądzeniem po manowcach, parodją nie kierunkiem, taka matka dojdzie łatwo do założonego celu; córka jej z pewnością wyrośnie na żonę wzorową, na kobietę obywatelkę w całem znaczeniu tego słowa, zdrową moralnie i fizycznie, umiejącą połączyć stronę praktyczną z moralną i umysłową, umiejącą kochać sercem, a więc uczuciem najprawdziwszem, które najbardziej uszczęśliwić może czyjeś życie."

Na ten temat nadeszło także mnóstwo innych podobnych odpowiedzi.

Podnieść przytem wypada, że ten nacisk na wpływ macierzyńskiego wzoru w wychowaniu, kładą głównie korespondentki z prowincji. Czyżby to znaczyć miało, iż prowincja jest moralniejszą, że życie rodzinne bardziej tam skupione w domu zniewala kobiety do poważniejszego traktowania macierzyńskich obowiązków i bliższego stosunku z ich dziećmi?.. Może być; atmosfera wielkiego miasta bywa temu mniej przychylną.

Większość pań zastanawia się nad charakterystyką „wzorowej żony, jaką kobieta być powinna, a nie nad „kierunkiem," jakiby nadać należało wychowaniu, by „wzorową żonę" wykształcić.

Najtrafniejszem określeniem „wzorowej żony" wydaje nam się, z osobistego punktu widzenia, takie zdanie jednego z panów:

— W mojem pojęciu idealną żoną byłby rozumny, zaufany i wierny przyjaciel, którył przy tych wszystkich zaletach mógł być jeszcze .. matką moich dzieci.

Trzymając się bardziej konkursowej kwestji pani F. F. taką daje odpowiedź:

„Wytrawni myśliwi utrzymują, iż w świecie zwierzęcym wzorem rzetelnej troskliwości macierzyńskiej ma być łania. Zdrowo, a przynajmniej w tem znaczeniu „dobrze urodzonym" swym dzieciom matkuje dotąd, dopóki ich nie pożeni lub zamąż nie wyda. Jej piecza w wychowaniu podobno polega na tem, aby cielesny organizm swego potomstwa dostatecznie rozwinąć i zahartować, wyrabiając tem samem siłę, piękno, zręczność, wytrwałość i t. p. przymioty, któremi łanie przysłowiowo celują. Ludzie znów światowi, odznaczający się wytrawnym i prawdziwym smakiem w odnajdywaniu rzeczywistego piękna i ideałów, są tego zdania, że z kobiet w ogóle ta „jest najlepszą", która ma „serce w głowie", co bliżej da się określić, że z urodzenia lub przez wychowanie otrzyma owo idealne połączenie subtelnych uczuć z subtelnością rozumu. Jak znów urobić i rozwinąć w ludzkiej żeńskiej istocie organizm na obraz i podobieństwo łani i pomieścić w jej główce dobry rozumek z pięknem serduszkiem, to już zapewne należy do pedagogji, która mając kierunek, łatwo takowy w praktyce wypełnić potrafi".

Pani M. S. powiada, iż chcąc wychować córkę na wzorową żonę, przedewszystkiem nie trzeba jej tak specjalnie na żonę kierować bo „w tej jednostronności wychowania córek tkwią właśnie wszystkie błędy tegoż wychowania". Dziewczynka zbyt wcześnie uczy się myśleć o tem, czyją też ona żoną zostanie i kim, i jakim będzie jej przyszły małżonek? To zaś niepotrzebnie ją rozmarza i egzaltację zbytnio rozbudza.

Pomijając mnóstwo innych odpowiedzi, zapiszemy wreszcie tę, która otrzymała pierwszą nagrodę. Był to list niejakiej pani L. G i opiewał następująco:

„Aby odpowiedzieć na postawione pytanie — pisze p. L. G. — muszę przedewszystkiem zastanowić się nad tem, co właściwie zawiera pojęcie „wzorowej żony".

Różni różnie pojęcie to określają.

Ponieważ najbardziej interesowani tu są panowie mężowie, ich sąd stanowić też może pewne kryterjum w tej kwestji.

Większość mężów pojęcie „wzorowej żony" w ten sposób określa: bezwarunkowe posłuszeństwo mężowi, uległość, wierność, miłość małżeńska, zamiłowanie domu i zajęć domowych. Jest to oczywiście zdanie samolubów, którzy na pierwszym planie stawiają swoje nieomylne „ja", swój rozum, swoję osobę, podporządkowując im indywidualność kobiety. Inni pod „wzorową żoną" rozumieją lalę, która błyszczy, hołdy zbiera i pomaga mężowi wywyższyć się; tym mniej idzie o przywilej domowego paszy, ale to są ludzie goniący za karjerą, szukający blichtru i pozorów. Jest jeszcze trzecia kategorja mężów (bardzo nieliczna). Ci nie odłączają pojęcia żony od pojęcia człowieka, dla tych „wzorowa żona", to wzorowy człowiek. Na to zapatrywanie tych szlachetnych i myślących mężów, którymi nie powoduje sobkostwo i egoizm, piszemy się w zupełności.

Tak więc zgadzamy się na to, iż: aby wychować „wzorową żonę", potrzeba wychować przedewszystkiem wzorową kobietę.

Małżeństwo jednakże daleko łatwiejsze przedstawia warunki dla mężczyzny, aniżeli dla kobiety. Stosownie do sił swoich i przeznaczenia, oboje powołani są do trudu i pracy. Mąż dźwiga troskę o wyżywienie rodziny, walczy o byt jej; żona mozoli się około drobnych spraw domu swego Ale jeśli mężczyzna w domowem pożyciu szczęśliwym się nie czuje, jeśli wady charakteru żony życie mu utrudniają, jeśli dla spokoju domowego i dla unikania swarów staje się nawet tak zwanym „pantoflem", po za obrębem swego domowego ogniska świat cały stoi mu jeszcze otworem. Tam jest panem, tam czerpać może z wszelkich uciech życia, tam indywidualność jego odzyskać może prawa swoje, tam odnaleść może energję, hart duszy i zadowolnienie wewnętrzne. Inaczej kobieta Jeśli mąż jest niedobrym, brutalnym, despotycznym, los jej jest opłakany. Jego władza przygniata ją, umysł jej tępieje, wola traci sprężystość; staje się istotą bierną, igraszką kaprysów męża. Bezgraniczny egoizm wielu mężczyzn wtłacza moralną istotę kobiety w ciasne rąmy pospolitych spraw domowych, w których przepada szlachetniejsza część jej człowieczeństwa: swoboda, poczucie godności osobistej, życie umysłowe.

Ażeby w walce życiowej z tego nierównego podziału praw uratować jednakże swój udział szczęścia, potrzebna jest kobiecie odporność fizyczna i moralna, której niezmiernie wiele musi kobieta wnieść do spółki małżeńskiej.

Sądzę, że żadna myśląca i dobra matka nie życzy sobie, aby córka jej była „wzorową żoną", a nieszczęśliwą kobietą, ale pragnieniem jej jedynem jest, aby była dobrą żoną w rozumieniu wzorowej i szczęśliwej kobiety. Nie mało na to trzeba kobiecych danych. Potrzebnem jej jest „silne i czerstwe zdrowie", aby podołać mogła fizycznym obowiązkom i niebezpieczeństwom swego powołania; „trzeźwy rozum", aby zachować umiała samodzielność woli swej i myśli i na oślep mężowi nie ulegała; „dobroć serca" i słodycz w obejściu aby łagodziły szorstkość rozumu i trzeźwości umysłowej, aby pod osłoną zalet niewieściego serca zachować mogła tem łatwiej godność swoję i niepodległość człowieczą; „umysł wykształcony", aby po za obrębem pospolitych zajęć domowych i przykrości życia codziennego znaleźć mogła szczęście i pociechę w szlachetnych wrażeniach duchowych.

Taka kobieta z pewnością uszczęśliwi mężczyznę szlachetnego, a zaimponuje samolubowi.

Dla osiągnięcia tylu przywiotów „wzorowej żony", kierunek wychowania córek naszych musi być „hygieniczny" i dążyć do rozwoju jej zdrowia fizycznego; „realny" rozwijający w niej trzeźwość i wykształcenie umysłu; „estetyczny" prowadzący do rozwoju uczuć, wreszcie „praktyczny", uwzględniający znajomość obowiązków i zajęć jej, zamykających się w obrębie domu, w którym słodko i rozumnie powinna umieć rządzić i panować".

Kronika.

Lwów, dnia 2 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Mianowicie, w powiecie sokalskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Na cześć p. Ministra Zaleskiego dawali objad przedwczoraj o godz. 5 po południu, członkowie Kasyna Narodowego.

Dyrektor ruchu kolei państwowych p. Władysław Kłosowski wyjechał przedwczoraj ze Lwowa dla odebrania w zarząd kolei Przemysko Łupkowskiej.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Cieszanowie z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 5 lutego 1889.

Stan zdrowia arcyksięcia Ludwika Wiktora, który chwilowo wywołał był zaniepokojenie, tak dalece, że chory przyjmował nawet Sakramenta św. jest według ostatnich wiadomości dość pomyślny.

Ignacy Domejko zachorował bardzo ciężko w drodze do Ameryki — jak donosi *Gaz. warsz.* — Sędziwy starzec nie mogąc już dojechać do Valparaise zmuszony był wysiąść wraz z synem, który mu towarzyszył, w najbliższym porcie chilijskim na ląd.

Nowy order. Król belgijski Leopold II jako monarcha państwa Kongo ustanowił nowy order „Gwiazdy Afrykańskiej" jako odznaczenie dla wszystkich tych, którzy się zasłużyli sprawie młodego państwa.

Mrozy. Nowy rok rozpoczął się dla biednych wcale niepomyślnie, bo ostrym mrozem, który dziś z rana doszedł do 21° C.

Śluby. W sobotę 29 odbył się w Turzempolu w sanockiem ślub dr. Juljana Ochorowicza b. docenta uniwersytetu lwowskiego, z p. Marją Leszczyńską.

Awans urzędników kolei państwowych w Galicji. Aspirantami mianowani: Bielski Jan, Jastrzębski Kazimierz, Kiljan Hugo, Noworyta Władysław, Różyczka Jan, Synowiecki Ignacy, Wołosiecki Lambert. Z płacą 500 złr. mianowani: Baczyński Stanisław, Czychowski Edward, Polityński Edward. Awansowali w X. klasie, z płacą 600 złr., Śliwiński Zygmunt, Appel Aleksander, Janes Józef, Hoffstätter Aleksander, Gadziński Antoni, Reinisch Franciszek, Krejci Jakób, Matik Błażej, Sękowski Zygmunt, Hołyński Jan, Döllinger Leopold, Bohacz Franciszek, Żurawski Stefan. Z płacą 700 złr.: Daszkiewicz Władysław, Bojarski Włodzimierz, Bölke Ottokar, Kocowski Władysław, Sabiński Walery, Schönowitz Zygfryd, Wechsler Antoni, Skotnicki Piotr, Brandhuber Ludwik, Kulikowski Romuald, Pająk Kazimierz, Salbert Alfred, Redlich Jakób, Kriegler Edward, Neumann Karol, Kołomyjski Alfred, Sikorski Leon, Rotter Alfred, Korczyński Mieczysław, Meissner Franciszek, Romanowicz Michał, Talapka Andrzej, Gorski Erazm Piwonka Antoni. Z płacą 800 złr: Kowalski Maciej, Silberbach Józef, Książek Karol, Czapułowicz Aleksander, Wejwoda Wacław, Kaiser Stanisław, Michalski Jan, Kirchenberger Michał Nagórzyński Ksenofont. W klasie IX z płacą 900 złr.: Keller Emeryk, Mendl Alfred, Szpitzberg Stanisław, Jana Kazimierz, Sokołka Edward, Jarmund Kazimierz, Hermann Franciszek, Howorka Stanisław, Reger Karol, Szydłowski, Roman, Reklewski Stanisław, Smoliński Karol, Potuczek Wacław. Z płacą 1000 złr.: Hingel Emil, Szlezinger Ludwik, Pauli Karol, Naglicki Antoni. Z płacą 1100 złr.: Tacreiter Józef, Sebera Jan, Haubold Adolf. Z płacą 1200 złr. Czyżewicz Władysław, Deissenberg Antoni Korbel Adolf, Bolwiński Emil.

W klasie VIII z pensją 1300 złr.: Wlasek Maciej, Brodzki Konstanty, Ambroziewicz Władysław, Wopołeny Hugo, Hupert Henryk, Piasecki Feliks, Ryszewski Ferdynand, Kremer Jan, Bielecki Stanisław, Bittner Juljusz, Bartelemus, Ludwik, Müller Adolf, Zborowski, Włodzimierz i — (przy now. budow.) Dziewolski Apolinary; z pensją 1400: Talpa Jan, Horn Bernharnd; z pensją 1500 Weimes Walerjan, Kricka Wacław, Włodarczyk Jan

W klasie VII (przy now. budow.) z płacą 1600 Pollack Wincenty.

Tytularnym inspektorem mianowany Listowski Karol.

Z etatu niższych urzędników mianowani: Daszkiewicz Juljan (850), Winter Józef (800), Hlawaty Albin (700), Dobrzański Michał, Mazurkiewicz Wojciech. Odwarka Józef, Szczepański Józef (po 650), Koronciewicz Jan (600).

W sprawie pomnika Jana Sobieskiego otrzymujemy od jednego z prenumeratorów z pod Uścieczka następujący projekt: Pomnik wielkiego króla powinien być z bronzu. Mamy w kraju 74 Rady powiatowe, pod zarządem każdej jest około 50 gmin i co najmniej dwa miasteczka Niech każdy prezes rady powiatowej łącznie z członkami wydziału zbierze w swoim powiecie z każdej wsi i każdego miasteczka co się da ze starej miedzi jakoto: z połamanych lichtarzy, starych łyżek porozbijanych dzwonków i starych kurków gorzelnianych, czego teraz powinno być sporo. Jeżeli każda miejscowość da tylko po 10 kilogramów, to ogółem można liczyć, że wszystkie Rady powiatowe dadzą około 400 ctn. metrycznych t. zw. bruchu, czyli przeszło 300 ctn. metr. czystego bronzu. Zdaje nam się, że w ten sposób pomnik godny wielkiego króla bohatera mógłby najprędzej przyjść do skutku.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, na którem załatwiono budżet miasta na r. b. uchwalono również kilka spraw ważniejszych w związku z budżetem stojących. Oto przeznaczono na wstępne koszta budowy nowego teatru dalszych 15.000 zł., co z poprzednimi już w kasie oszczędności ulokowanemi 25.000 zł. daje fundusz 40.000 zł. na rozpoczęcie tej budowy. Uchwalono dalej uregulowanie placu Halickiego przez zburzenie realności miejskiej i zakupić się mającej od p. Rybińskiego kamienicy, przez co placyk, gdzie dziś odbywa się targ wiktuałów i gdzie są ławy bojków, zostanie rozszerzony i w skwer zamieniony. Następnie polecono Magistratowi, aby nawiązał rokowania z Wydziałem krajowym o budowę domu dla nieuleczalni chorych kwotę 6000 zł.

Przy właściwych rubrykach powzięła Rada wreszcie następujące rezolucje: a) Magistrat przedłoży ogólny projekt urządzenia targowicy dla bydła i wnioski co do budowy szopy dla bydła i rzeźni dla zwierząt drobnych, topienia łoju i suszenia skór; b) Magistrat załatwi jak najrychlej zaległą od kilku lat sprawę spłaty przez wojskowość należytości koszarowych; c) Magistrat przeprowadzi repartycję kosztów restauracji budynków kościelnych, i na tej podstawie zażąda od w. Rządu, jako patrona niektórych kościołów, przypadających nań datków konkurencyjnych; d) Magistrat wniesie petycję do Sejmu w sprawie wydania krajowej ustawy o zaopatrzeniu ubogich; e) Magistrat przyśpieszy w prowadzenych w życie fundacji ś. p. Ducheńskiego.

Na lwowską wystawę Sztuk Pięknych nadeszły nowe obrazy pędzla Seweryna Obsta: „Powrót Hucułów z wesela", „Ucieczka przed nawalnicą" i „Idylla na tle rozjarzonych gór."

Ruch pociągów na linji Czortków Husiatyn został w zupełności przywrócony dnia 28 b. m.

W „Sokole" odbędzie się dnia 6 b. m. o godz. pół do 5 wielki koncert na dochód „Przytułku dla nieuleczalnych chorych." Złożeniem programu artystycznego zajął się p. St. Niewiadomski, pozyskawszy do współudziału pierwszorzędne siły naszego miasta. Będą tedy śpiewać: p. Mira Hellerówna i p. T. Borkowski, grać koncert fortepianowy z orkiestrą pani Possetl Frenkel, deklamować panna St. Pysznikówna i p. M. Frenkel. Nadto program zapowiada wspaniałe produkcje choralne „Lutni" i orkiestry pułku 55 pod wodzą kapelmistrza p. Bachó.

Ofiary. Dr. Ludwik Cwiklicer z Dobromila nadesłał nam 3 złr., a p. Władysława Fruzińska z Kozłowa 50 ct., przeznaczając te kwoty na rzecz weteranów z 1831 r., w miejsce rozsyłania biletów noworocznych.

Zmarli. W Czerniowcach, ks. Ignacy Kornicki prałat, kanonik honorowy i proboszcz czerniowiecki obrz. łać. w 74 roku życia. Zmarły był dawniej przez lat 15 kaznodzieją przy kościele św. Ruprechta w Wiedniu.

W Rzeszowie Ksawery Jastrzębiec Wykowski były właściciel dóbr ziemskich przeżywszy lat 89.

Józef Bielski, doktor wszech nauk lekarskich, zmarł we Lwowie w 56 roku życia.

Nowy szpital. Z Niska nam piszą, że właścicielka tego miasteczka, br. Resseguerowa, zbudowała w niem szpital na 12 łóżek, urządziła go wzorowo, zaopatrzyła go we wszystkie chirurgiczne instrumenta, w wygodne pomieszkanie dla służby i oddała go na użytek publiczny. Koszta utrzymania szpitalu i leczenia chorych ponosić będzie ta dobroczynna pani. Na dyrektora tego zakładu powołała ona szanowanego w Nisku lekarza dra Alojzego Levyego. — Cześć szlachetnej filantropce.

Komendant Lwowa. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza rozkaz cesarski, ustanawiający —

zgodnie z uchwałą delegacyj — urząd wojennego komendanta lwowskiego. Stanowisko to zajmować będzie jeneralmajor.

Ten sam *Dziennik* ogłasza powiększenie jeneralnego sztabu o trzech majorów: po jednym dla Lwowa, Krakowa i Przemyśla.

Towarzystwo bursy gimnazjalnej imienia śp. ks. Feliksa Dymnickiego w Rzeszowie przysyła nam sprawozdanie z czynności swoich za czas od 1 września 1887 do 31 sierpnia 1888, z którego dowiadujemy się, że w zakładzie tym w ubiegłym roku szkolnym umieszczonych było 63 uczni, którzy prawie wszyscy wykazali chwalebne postępy w naukach.

Między uczniami bursowymi było konwiktorów 25 płacących po 6 do 20 zł. miesięcznie, bezpłatnie na wikcie bursowym było 15, wkońcu 23 uczniów umieszczonych bezpłatnie na własnym garnuszku.

Na rok szkolny 1888-9 przyjęto do zakładu 72 uczniów.

Siostrom Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, które z wzorową oszczędnością i gorliwością sprawują tam zarząd kuchni i gospodarstwa domowego, zawdzięcza zakład, że przy tak szczupłych funduszach mógł tak znaczną utrzymać liczbę wychowanków, nad którymi wielebne Siostry nadto iście macierzyńską roztaczają opiekę.

Zestawienie przychodu i rozchodu wykazuje w pierwszej rubryce 5731 zł. 28 ct., a w wydatkach 5668 zł. 8 ct. Pozostałość kasowa 63 zł. 20 c.

Z pod Kałusza otrzymujemy list z opisem rozbójniczonego napadu, popełnionego na drodze krajowej w okolicznych lasach rządowych:

Na wilję tegoroczną — pisze nasz korespondent — zaproszony byłem przez sąsiada mojego, którego wieś o trzy mile od mojej siedziby leży. Dodać muszę, że jestem stanu kawalerskiego, więc domu na większą skalę prowadzić nie potrzebuję, a i to dodam, iż miałem na karku sekwestratora za podatki rządowe, więc z całą ochotą przyjąłem zaproszenie sąsiada. Niespodziewanie dnia 24 grudnia zrana zjawił się żyd, który kupił zboże i dał mi pieniądze. Ponieważ sekwestrator widział tę manipulację przeto pomyślałem sobie, że jadąc do sąsiada wstąpię do urzędu podatkowego w Kałuszu — droga i tak przez Kałusz prowadzi — co mam pieniędzy zapłacę, sekwestratora się pozbędę i już z swobodnym umysłem zjem wilję. Wyruszyłem więc z domu wózkiem, bo jak wiadomo, sanny nie mamy i długo mieć jej nie będziemy. Jakie lato, taka zima, a było z wiatrem i bez deszczu, więc zima będzie bez śniegu, co najgorsza ze względu na myszy, których u nas moc się rozmnożyła i jak przezimują, to grożą ogromną klęską. — W Kałuszu w urzędzie podatkowym tyle zapłaciłem, iż mi zaledwie kilkadziesiąt centów pozostało. Do sąsiada przybyłem szczęśliwie. Po wilji zagraliśmy preferansa, co trwało najdalej do 10 tej, poczem wypadało mi wracać koniecznie do domu, bo trzeba było pozbyć się sekwestratora, żeby mi przez święta na karku nie siedział. Mimo, że mię sąsiad wstrzymywał ruszyłem w drogę, wiodącą przez lasy kameralne. Jedziemy. Ja trzymam pochodnię a chłopak pogania. Naraz wózek zapada się w jamę przedniemi kołami. Stajemy. Chłopak włazi między konie, ja świecę. Wtem nagle z różnych stron wypada trzech ludzi, chwytają za konie i do mnie się biorą; chłopak schował się bowiem pod wózkiem Daremnie zaklinam się, że nic nie mam, że wracam z wilji. Łotry jednak grożą, że mi zedrą wszystko i wilję sprawią, jakiej jeszcze nie miałem. Faktycznie zaczęli mi zbóje zdzierać bundę i wypróżniać kieszenie, ale gdy zamiast spodziewanych pieniędzy znaleźli książeczkę podatkową i przekonali się, że faktycznie wszystko co dostałem za zboże oddałem na podatki, dopiero łotry zrobili zmianę frontu i nie robiąc mi nic już złego umknęli.

Droga na której napad miał miejsce, jest drogą krajową i prowadzi przez lasy rządowe. O wypadku zawiadomiłem natychmiast żandarmerję w Kałuszu.

Z Przemyślan piszą nam: Dnia 28 grudnia z. r. odbyło się w tutejszym rz. kat. kościele parafialnym kosztem funduszu powiatowego, żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego w Swirzu ś. p. Walerjana Czaykowskiego, w którem to nabożeństwie uczestniczyły: Reprezentacja Rady powiatowej, reprezentacja Rady gminnej i reprezentacja Rady gminnej z Swirza, oraz wiele innych prywatnych osób.

Po nabożeństwie rozpoczęło się zaraz zapowiedziane na ten dzień posiedzenie tutejszej Rady powiatowej, na którem uchwaliła Rada jednogłośnie, z powodu 40 letniego jubileuszu wstąpienia na tron Jego ces. i król. Apostolskiej Mości, przeznaczyć pół procent dodatku powiatowego do podatków bezpośrednich, jako stałą roczną subwencję na fundusz szpitalny w Przemyślanach.

Z Petersburga donoszą, że znany agitator, poseł w Bukareszcie Chitrowo, będzie istotnie przeniesiony. Jeżeli do Aten, to można w tem widzieć wskazówkę, że na razie siła agitacyj w Bułgarji i w Serbji ma być zwolnioną, a w Grecji zwiększoną.

Obrady senatu nad projektem Tołstoja reformy ziemstw mają potrwać jeszcze dwa miesiące. Car nie chce pospiechu, któryby można mylnie tłumaczyć, jakoby w systemie rządu prąd liberalniejszy miał się przejawiać.

Car po katastrofie w Borkach kilkakrotnie oświadczył, że n i e c h c e żadnych zmian, zatem i w kierunku reakcyjnym podjętych reform nie zatwierdzi.

Z Grzymałowa nam piszą: Od pewnego czasu Grzymałów podnosić się zaczyna. Posiadamy już pięć murowanych gościńców i mamy nadzieję otrzymania szóstego do Kałaharówki. Przed miesiącem, dzięki wysokim władzom, otworzono czteroklasową szkołę; jeden z członków gminnych wystawił w ubiegłym roku aż 2 nowe kamienice, a z tych jednę tylko na wydzierżawianie. Otrzymawszy sąd powiatowy, wniosło miasto prośbę o urząd podatkowy; dostawszy zaś od hrabiów Pinińskich bezpłatny lokal na szkołę tkacką wniosło, o nią prośbę do Sejmu. Nadto ma Grzymałów stowarzyszenie przez dra Leona hr. Pinińskiego zawiązane i wspierane którego celem jest upiększenie miasta. Oprócz tego hr. Pinińscy przyrzekli ofiarować materjał budowlany tutejszemu Kółku rolniczemu, które zamierza wystawić sobie dom własny na pomieszczenie czytelni oraz sali na odczyty, koncerta, przedstawienia dramatyczne i wszelkie zgromadzenia przez rząd dozwolone. Nareszcie rozpoczął Grzymałów starania o wyjednanie bliższej kolei a na szpital dla chorych są już początki ofiar.

Gdy Grzymałów tyloma tak ważnymi sprawami zajmować się zaczął, rozeszła się wieść, że Touste, miasteczko, które oprócz 2-klasowej szkółki, dwóch przez Wydział krajowy subwencjonowanych szkół przemysłowych i jednego lekarza nic więcej nie posiada, przez wielkiego protektora ma otrzymać ten sąd i notarjat, który się obecnie w Grzymałowie znajduje, dalej, że urząd podatkowy dostanie się Toustemu, że więc tym sposobem wszelka styczność Grzymałowa z sąsiedniemi gminami ustanie, że targi i handel zmaleją do zera, że Grzymałów zrównany ze wsią skazanym będzie na te same wydatki, które ma dzisiaj tylko bez źródeł przychodu.

Wprawdzie pocieszaliśmy się myślą, iż niepodobna, aby Wysokie władze dla wskrzeszenia nowej miejscowości chciały niszczyć inną już słynącą z handlu i będącą niebagatelnem źródłem podatku; że nie na to wymurowano z Grzymałowa tyle gościńców, aby miały pozarastać trawą; że miejscowości dążących do postępu, rozwoju i wzrostu władze nie zabijają, ale wspierają je i podnoszą; że nawet sam ów protektor Toustego, jako człowiek światły i szlachetny wzdrygnąłby się przed krokiem, mającym wznosić Touste na gruzach Grzymałowa. Niemniej i to na uwagę wziąć należy, że załatwianie spraw w urzędach grzymałowskich włościan nawet po za Toustem mieszkających ani na stratę czasu ani na stratę pieniędzy nie naraża, bo idąc do miasta i mocno zaludnionego i handlowego biorą ze sobą różne zapasy, które każdego czasu dobrze w Grzymałowie sprzedają.

W obec tych wszystkich względów stoi jednak fakt, że my nie mamy tego szczęścia, jakiem się Touste już dawno cieszy. Touste pobiera już od tylu lat to powiatowe, to krajowe subwencje na swe szkoły przemysłowe, a my nie wiemy czy choć jednę szkołę przemysłową, a mianowicie tkacką wyprosić zdołamy. Nadto, nie tylko że nam nie dano urzędu podatkowego, ale jeszcze grożą zabraniem nadkomisarjatu i przeniesieniem go do Podwołoczysk. Całą tedy nadzieję pokłada Grzymałów w nowo wybranym pośle, hr. Leonie Pinińskim, który dnia 19 grudnia r. z. przez wyborców z większych posiadłości z okręgu Tarnopol, Zbaraż, Skałat jednogłośnie posłem do Rady państwa wybranym został.

Że rzeczywiście wielkie w nim pokłada miasto nadzieję, to okazało zaraz w dniu, kiedy nowowybrany poseł, wrócił do Tarnopola do swej siedziby. W dniu tym 20 b. m. nietylko Grzymałowianie ale i ze sąsiednich wiosek przybyli włościanie, mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci na powitanie posła i wraz z Izraelitami zbitą masą otoczyli zamek Pinińskich. Między witającymi nie brakowało nikogo, ani cesarskich ani prywatnych urzędników, ani duchowieństwa obydwóch obrządków.

Dla podniesienia uroczystości strzelano z moździerzy a podczas korowodu mnóstwa różnobarwnych lampionów zapalono w różnych kolorach ognie bengalskie, co wszysko ów piękny rzeszą otoczony zamek przeistaczało w jakiś czarodziejski pałac z powieści wschodnich. Lecz nad to wszystko piękniejszym był objaw uczucia radości i przywiązania, który po przemówieniu hrabiego wybuchnął w przeciągłych okrzykach: „Niech żyje!“

Niemniej rozczulającym był chór ludowy zawiązany i wyuczony przez tutejszego proboszcza ks. Aleksandra Walentę. Przezeń ludek nasz okazał, że w krótkim czasie nauczył się nietylko ślicznie z nut śpiewać, ale i szlachetnie czuć i uczciwie postępować.

Objawy te, wśród jakich powitano nowego posła, powinny być dla niego rękojmią, że pokładamy w nim głębokie zaufanie i spodziewamy się, że nas zawsze skutecznie bronić będzie.

Dwukrotnie wydarta płomieniom. — Tem mianem, budzącem ciekawość czytelnika, ochrzciła Lola Beth (Lwowianka, primadonna opery wiedeńskiej) wspomnienie z własnego życia.

Umieścił je *Wiener Extrablatt* w gwiazdkowym numerze. Podajemy je w streszczeniu.

W roku 1881 (byłam wówczas jeszcze podlotkiem) — powiada p. Lola — uczyłam się śpiewu u słynnej nauczycielki Ludwiki Dunstmann.

Skończyłam lekcję. gdy wtem otrzymałam dwa bilety do Ringtheatru. Dawano właśnie po raz drugi „Opowieści Hoffmanna“. Kalendarz wskazywał dzień 8 grudnia.

Po lekcji odwiedziłam pewną staruszkę. Zapraszała mnie ona często do siebie i prosiła o śpiew. W takich razach przymykała oczy, a słuchała uważnie i pilnie. Akompaniowałam sobie sama na fortepianie, a w razie poprawnego śpiewu otrzymywałam pochwały i zachęty.

Pamiętnego czwartku staruszka moja była nienasyconą.

— Jeszcze czas do teatru, nie spóźnisz się; pośpiewajno trochę.

Byłam posłuszną i uniknęłam olbrzymiego niebezpieczeństwa; o godzinie siódmej bowiem, kiedy spieszyłam do teatru, już tętniły po bruku wozy straży ogniowej.

— Pożar! — wołano.

— Gdzie się pali? — pytałam.

— Ringtheater.

Pobiegłam dalej; doszłam, dopchałam się raczej do Ringstrasse i ujrzałam czerwone płomienie tańczące na dachu budynku teatralnego.

Byłam ocaloną.

A teraz inny wypadek:

Działo się to rok temu.

Byłam wówczas już artystką dworskiej opery w Berlinie. W paryskiej Operze komicznej pracowano nad wystawieniem „Jana Lotaryńskiego“ Joncière'a. Dyrektor Carvalho zaprosił mnie do grania w tej operze roli Heleny. Przyjęłam zaproszenie, nauczyłam się partji po francusku i udałam się do Paryża.

Nazajutrz po moim przyjeździe odbyła się próba jeneralna. Zaproszono na nią wszystkich krytyków muzycznych. Było to więc właściwie próba ognia, którą wytrzymałam podobno wcale nieźle.

O godzinie drugiej po południu powróciłam do hotelu. Tam dopiero przypomniałam sobie, że nie omówiłam dostatecznie z kostjumerką mego kostjumu. Niecierpliwie tedy wyglądałam początku przedstawienia wieczornego.

Dawano „Mignon“. Pojechałam z powrotem do teatru. W małej izdebce na czwartem piętrze odnalazłam kostjamerkę. Z przestrachem przypominam sobie szkaradny budynek opery. Te wąskie korytarzyki, ciasne garderoby, kręte i spadziste schody, to istna pułapka.

Nagle towarzyszkę moję powołano do primadonny; wyszłam więc z teatru.

W godzinę później kostjumerkę, śliczną i młodą kobietę, wyniesiono spaloną z teatru.

Już w hotelu doleciała mnie straszliwa wieść; gdybym była dłużej pozostała w teatrze, byłby i mnie spotkał ów los okropny.

Z Mandżurji dochodzą wiadomości o strasznych wylewach, które wielkie spustoszenie zrządzić tam miały. — W Kwilonie zaś na puszczy malabarskiej grasuje choroba, której ofiarą padło 2000 chrześcian.

Katastrofa u przewozu. Na rzece Wisłoce pod Gawluszewicami w pow. mieleckim podczas przewożenia powracających z kościoła w pierwszy dzień Bożego Narodzenia włościan, wywróciła się łódź przepełniona ludźmi, z których troje Sebastjan Paluch, Jakób Sojek i Marjanna Julikowa, utonęło. Znaleziono tylko zwłoki Palucha. Wdrożono śledztwo karne przeciw dzierżawcy przewozu Chaimowi Grünsberg i przeciw przewoźnikowi.

Z Paryża donoszą, że świąteczny ruch handlowy był tam w tym roku o wiele mniej ożywiony niż lat poprzednich. Pomimo brzydkiego czasu na bulewarach wiły się tłumy, przypatrując się bogatym wystawom ale mało kupując. Nawet owe wielkie światowe magazyny paryskie jak „Bon Marché“, „Louvre“ i tp. uskarżają się na mały odbyt. Ciekawe są daty kolosalnego obrotu handlowego i dochodów tych przedsiębiorstw. I tak: Magazyn „Louvru“ miał dochodu w jednym roku 96 miljonów franków a obrot kasowy magazynu „Bon Marché“ szacowany był przed paru laty na 106 miljonów. Wymowne są już same cyfry płaconych przez te przedsiębiorstwa podatków. W roku zeszłym „Bon Marché“, zapłaciło 200.000 fr. „Louvre“ 20.6000 „Printemps 78.000, „Belle Jardiniere 80.000. W roku zeszłym samego cła za zagraniczne towary zapłacił jeden z tych magazynów przeszło $3^1/_2$ miljona franków. W czasie świątecznym wszystkie te magazyny i bazary starają się nadzwyczajnym przepychem najdziwaczniejszą reklamą i rozmaitemi sposobami zwabiać publiczność. Urządzone są w nich salony do czytania, bufety z przekąskami; czekają powozy, które kupujących i zakupione towary do domu odwożą. Ciekawem jest jakże, że niektóre artykuły bywają tam stale sprzedawane ze stratą, ażeby tylko gości ściągać. Przez niedyskrecję kupczyków wiadome jest, że „Louvre“ i „Bon Marché“ sprzedają rocznie w przecięciu za sześć miljonów rękawiczek, na których tracą trzy a czasem pięć procent.

W sądzie.

— Ile razy byłeś sądzony?

— Powiedziałbym... gdybym się nie obawiał przerazić pana sędziego!...

Ze świata dziecięcego.

Mama do Stasia:

— Nie trzeba wkładać palca do noska, kiedy się jest w towarzystwie...

— A co wkładać?

Teatr. Dziś: „Hrabia Waldemar“ dramat w 5 aktach G. Freytaga.

Jutro „Żydówka“ opera Halévyego, debiut panny Pawlikówny.

Literatura i Sztuka.

* **Illustrowanego wydania Pana Tadeusza** wychodzącego nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, wyszedł już zeszyt drugi obejmujący trzy arkusze druku i cztery illustracje Andriollego. Tak pod względem druku jak i odbicia znanych rycin zeszyt ten nie ustępuje zeszytowi pierwszemu, a możnaby powiedzieć, iż ryciny w tym zeszycie może nawet lepiej odbito.

Wspomniane illustracje przedstawiają następujące sceny poematu: Telimana w lesie, Niedźwiedź mospanie, Robak pokazujący tabakierkę i Wojski grający na rogu. Ostatnia zwłaszcza rycina wypadła najlepiej.

Znajdujemy w tym zeszycie wzmiankę, iż do zeszytu ostatniego dodany będzie nowy portret Mickiewicza. Jakkolwiek pierwszy portret wiernie rysy Mickiewicza przedstawia, jednakowoż jest on z czasów późniejszych lat, i dlatego nie wszystkich zadowolił. W skutek tego postarała się księgarnia nakładowa o podobiznę z lat młodszych, bliższych czasu tworzenia „Pana Tadeusza“. Uznajemy to postępowanie księgarni, która nie zważa na koszta byle tylko publiczność zadowolnić.

* **N 273 Echa** muzycznego, teatralnego i artystycznego, zawiera: Od Redakcji. — Pedagodzy muzyczni IV Jan Śliwiński (z portretem), przez Jankowskiego. — List (wiersz), przez Marję Konopnickę. — Postulata społeczne w belestryce IV. Typy powieściowe, przez Walerję Marrené. — Verdi w zaciszu domowem, napisała Zofja Mellerowa. — Współczesny dramat w Niemczech, przez Rysińskiego. — Paryskie premiery, przez Almę. — Nowości literackie, przez W. J. Przegląd muzyczny przez Jana Kleczyńskiego. — Uriel da Costa w życiu i na scenie III, przez Aleksandra Rajchmana. — Kronika: Teatr. — Muzyka. — Sztuki plastyczne. — Repertuarteatrów warszawskich. — Teatr i koncerta na prowincji Królestwa i zagranicą. Fejleton: Dla opinji, — nowella, przez Aleksandra Delpit'a. — Dodatek nutowy.

Rozmaitości.

— **Podwodna łódź elektryczna.** W porcie Sulomkin odbywały się niedawno bardzo ciekawe próby z łodzią elektryczną, zanurzającą się pod wodę i wypadły zupełnie zadawalniające. Łódź ta poruszona elektrycznością ma kształt wrzeciona długości 20 metrów i waży 30 ton. Za pomocą pomp napełniają się lub wypróżniają jej zbiorniki z wodą i w ten sposób reguluje się zanurzanie i wznoszenie się łodzi z wody i pod wodę a poziomy i prostopadły ster służy do nadawania jej kierunku. Poruszana jest siłą elektryczną i posiada rezerwoary napełnione zgęszczonem powietrzem dla odświeżania zużytego podczas żeglugi pod wodą. Nieliczne grono widzów, którym dozwolone zostało przypatrywać się tym próbom z mimowolną grozą spoglądało jak łódź pędząc z szybkością strzały nagle zanurzyła się i znikła w głębi wodnej przepaści. Po 40 minutach trwożnego wyczekiwania wypłynęła zwycięsko na powierzchnię wraz ze swoją odważną załogą, która tym razem składała się z pięciu osób, lecz zazwyczaj nie wymaga tylko trzech ludzi. Na tej próbie zanurzyła się była łódź 15 metr w głąb po pod zwierściadło wody. Łodzi tej konstrukcji używać będzie marynarka francuska do rozwożenia torpedów i wysadzania w powietrze nieprzyjacielskich statków.

— **O mózg mordercy** toczy się proces w Kalifornji. Niejaki Aleksander Goldeson powieszony został niedawno, z powodu, iż zamordował małą Mamie Kelly w San-Francisco. Obrońca i krewni zbrodniarza utrzymywali, że jest on warjatem i lekarz miejski, robiąc sekcję na jego zwłokach, celem poparcia tego twierdzenia podał wagę mózgu o cztery uncje za małą. Prokurator nie chce wydać tego mózgu, by mieć w ręku dowód, gdyby jeszcze kto chciał twierdzić, iż powieszony był obłąkany, a rodzice skazanego podali do sądu skargę o wydanie mózgu i o 100 dolarów odszkodowania. Że rodzice wytaczają proces o zwrot mózgu syna, rzecz łatwa do pojęcia, ale za co żądają odszkodowania i jakie straty mógł spowodować brak tego mózgu — zrozumieć trudno.

— **Na przyszłoroczną wystawę paryską** przygotowuje francuskie towarzystwo transatlantyckie panoramę, wyobrażającą miasto Hawr, port, parowce towarzystwa, mnóstwo innych okrętów, a w głębi błękitne morze. Widza przygotowują do tego widoku dioramy w liczbie siedmiu, przedstawiające warsztat, w którym budowany jest wielki parowiec *„La Touraine“*, machiny okrętowe, wnętrze parowca *„Champagne“* pokład tegoż podczas obiadu emigrantów, przybycie do Nowego-Yorku i t. p. Panoramę tę oraz dioramy wykonywa znany na tem polu malarz Poilpot.

— **Oszczędny Sułtan.** Z Konstantynopola donoszą, że Sara Bernhardt wyjechała już ztamtąd ze swojem towarzystwem nie wystąpiwszy wcale przed Jego sułtańską Mością w pałacu Ildiż kiosku. W obec przesadnej cyfry jaką „Diwa“ za jedno przedstawienie stawiała, żądała bowiem 23.000 fr. Padyszach wolał wyrzec się tej artystycznej uciechy niżeli mieć ją za tak wysoką cenę. Artystka zresztą zebrała nad Bosforem oprócz laurów i sporą sumkę 60.000 franków podobno. Zabawne jest jedno sprawozdanie, pomieszczone w miejscowem dzienniku francuskim przez tureckiego recenzenta. Oto jego próbka:

„Po przedstawieniu, chmara młodych zapaleńców i wielbicieli talentu pani Sary Bernhardt otoczyła jej pojazd, wołając: „Niech żyje Sara Bernhardt! Niech żyje królowa sceny!“ Wzruszona tem artystka wypowiedziała kilka słów podziękowania, w których — rzecz dziwna — nie było ani mowy ani o p. Boulanger, ani o polityce, ani o p. Floquecie. Potem zwinnym ruchem ptaszęcia ofiarowała bukiet fijołków stojącemu najbliżej młodzieńcowi. A on rozdzielił listki z niego pomiędzy cały orszak. Towarzyszyli jej aż do hotelu Royal. Wysiadając z powozu, pani Sara Bernhardt podał swą dłoń patrycjuszki kilku młodym ludziom, którzy przylgnęli do niej ustami i weszła do hotelu, pozostawiają po sobie wonny zapach, a oni wchłaniali go pełnemi nozdrzami.“

Tenże sam sprawozdawca w nie mniej napuszystym stylu opowiada zdziwienie publiczności, która spodziewała się, iż Sara będzie śpiewać i tańczyć, a ujrzała „syrenę, boginię, cudo.“ Następuje potem opis toalet paryskich, w języku iście wschodnim.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie kolei czerniowieckiej** piszą nam z Bukaresztu: — „Jeszcze przed świętami Bożego narodzenia wedle starego stylu, wniesie ministerstwo przed parlament projekt do ustawy, upoważniającej rząd do traktowania z zarządem kolei Czerniowieckiej o zakupno tej kolei. Faktycznie rozpoczęto już te rokowania, a już w chwili sekwestracji linij rumuńskich nikt nie wątpił, że to prawnie niczem nie dające się usprawiedliwić zarządzenie rządu rumuńskiego, jest prologiem do akcji, która musi się skończyć upaństwowieniem linij rumuńskich. Już wzgląd, że linje kolei Czerniowieckiej są w Rumunji jedynem przedsiębiorstwem zarządzanem przez obcokrajowców poza granicami kraju, przemawiał za ich zakupnem, lecz silniej wymagał tego finansowy interes Rumunji, bo w obec pięcioprocentowego długu państwowego, nie mogło dogadzać rządowi, aby obcemu kolejowemu przedsiębiorstwu poręczać 7-prct. oprocentowania kapitału, wyłożonego na budowę. Mimo tego rząd rumuński nie posiada w ręku środków, aby Towarzystwo kolei Czerniowieckiej zmusić do odsprzedaży linij rumuńskich, lecz przykre położenie Towarzystwa po zaprowadzeniu sekwestracji i uciążliwy stosunek z rumuńskim rządem skłonią bez wątpienia Towarzystwo do odsprzedaży pod możliwie najdogodniejszemi warunkami. O tem, aby rząd rumuński przystał na 75 mil. franków, żądanych dawniej przez Towarzystwo za linje rumuńskie, trudno nawet marzyć, lecz to także prawdopodobnem, że rząd nie będzie się upierał przy owych 50 miljonach, które pierwiej dawał, i że przeto przy obupólnych dobrych chęciach, interes sprzedaży dójdzie do skutku na cyfrze środkowej między 50 a 75 miljonów.

W związku z tą wiadomością jest wyjazd delegatów Rady nadzorczej do Bukaresztu, który naznaczony na dzień 2 stycznia. W misji tej jedzie sekretarz jeneralny dyrekcji p. Kühnet i członek Rady dr. Weissl.

= **Środek na odmrożone grzebienie u kur.** Najlepszym środkiem jest posmarowanie grzebienia odmrożonego po kilka razy gliceryną. Na wsi jednak gdzie często nie ma jej w domu, a do miasta dosyć daleko, również skutecznym środkiem jest wziąć kawałek słoniny, osadzić na widelcu i trzymać nad zapaloną drzazgą, która powinna być dobrze smolna. Drzazgę tę wraz ze słoniną trzymć trzeba nad talerzem, aby zarówno na niego ociekać mogła tłustość ze słoniny, jak i żywica z drzazgi. Skoro trochę nasiąknie, należy obiedwie substancje dobrze palcami wymięszać i wyrobić na maść i nią grzebienie nadmarznięte smarować.

Im prędzej środek ten po odmrożeniu zostanie zastosowany, tem będzie skuteczniejszy.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 1 stycznia (pryw.) Rząd odmówił armji zbawienia żądanej subwencji 15.000 fszt. na schroniska nocne, lecz lord major i inne osobistości popierają czynnie starania tej armji w powyższym kierunku, gdyż okazały się już zbawiennemi.

Bukareszt 1 stycznia (pryw.) Królowa rumuńska zebrała dwa tomy ludowych pieśni rumuńskich i wydaje takowe we własnym przekładzie wierszem po niemiecku i po angielsku.

Bruksella 1 stycznia (pryw.) Hr. d'Oultremont b. oficer kawalerji postawił w parlamencie następujący wniosek: zostaje zaprowadzoną powszechna służba wojskowa, stan wojenny armji wynoszący obecnie 130.000, zostanie podniesiony do 250 do 300.000, stan pokojowy będzie 18.000. Wniosek obmyśla całą tę reformę bez obciążenia budżetu.

Rzym 1 stycznia (pr.) Od zwołania kongresu państw w sprawie niewolnictwa odstąpiono z powodu, że praktyczny rezultat ułożenia wspolnej wyprawy okazał się bardzo wątpliwym, podczas gdy wspólne działanie prywatnych stowarzyszeń, pod opieką rządów, pod protektoratem Papieża, a pod kierownictwem kardynała Lavigerie da się łatwiej przyprowadzić do skutku.

Budapeszt 2 stycznia. Na przyjęciu odbytem u prezesa ministrów Tiszy z powodu powinszowań noworocznych złożył były minister skarbu Szapary życzenia w imieniu stronnictwa liberalnego, wyrażając przytem bezwarunkowe zaufanie stronnictwa ku przywódzcy i zapewniając o najzupełniejszem popieraniu dotychczasowej wewnętrznej i zagranicznej polityki. Na to odpowiedział Tisa: „W zagranicznej politycznej sytuacji przedstawia sojusz środkowo-europejskich mocarstw największą gwarancję.“

„W historji znajdujemy rozmaite przymierza, które zwykle zawierano w celach zdobyczy i zaboru, lecz sądzę, że należy przenosić nad takie przymierza ów sojusz, który nie zmierza ani do żadnych zdobyczy, ani chce nic burzyć, a pragnie jedynie zabezpieczyć pokój w interesie ludzkości i rozwój narodów.

„Sądzę, iż nie narażając się na złudzenia, mogę wyrazić nadzieję, że przy pomocy tego sojuszu i w obec tego, że dziś w Europie nie ma państwa, któreby sobie nie życzyło zachować błogosławieństw pokoju, uda nam się i w tym roku prowadzić dalej dzieła pokoju i postępu.“ (Żywe oklaski).

Wiedeń 2 stycznia. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Belgradu, że konstytucyjna komisja Skupczyny, złożona z 54 członków, uchwaliła większością głosów 41 przeciw 4 przyjąć *en bloc* projekt konstytucji; 8 członków wstrzymało się od głosowania. Jutro odbędzie się pełne posiedzenie. Na porządku dziennym stoi sprawozdanie komisji, którego przyjęcie *en bloc* jest niewątpliwem. Uroczyste zamknięcie Skupczyny nastąpi prawdopodobnie we czwartek.

Bukareszt 2 stycznia. Izba została odroczoną do 23 stycznia.

Konstantynopol 2 stycznia. Przedwczoraj dał sułtan w Yełdizkiosku galowy obiad na cześć br. Calice'a ambasadora austrjackiego.

Petersburg 2 stycznia. *Nowoje Wremia* donosi, że wydano rozkaz, aby wojskowe oddziały kolejowe uformowały się w pięć kadrowych batalionów, które w czasie pokoju będą się składały z 18 kompanij, na wypadek zaś wojny każda kompanja przekształci się w bataljon, w skutek czego powstanie 18 kolejowych bataljonów.

Berlin 2 stycznia. Na wczorajszem przyjęciu noworocznem cesarz nie dotykał wcale kwestyj politycznych.

Rzym 2 stycznia. Król podczas przyjęcia deputacyj Izby i senatu podniósł z naciskiem, że dzięki dobrej woli i wytrwałej akcji mocarstw pokój i w tym roku zachowany będzie.

Cesarz Wilhelm wystosował z okazji Nowego Roku telegram do króla Humberta, w którym przypominając z zadowolnieniem piękne dnie pobytu swego we Włoszech, wyraża nadzieję, że szczęście królowi i całej jego rodzinie jak w przeszłości tak i nadal uśmiechać się będzie.

Crispi otrzymał od ks. Bismarka i od hr. Bismarka życzliwe gratulacyjne telegramy.

Paryż 2 stycznia. Carnot przyjmował wczoraj ciało dyplomatyczne. Nuncjusz stojący na jego czele wyraził jednozgodne życzenie wszystkich ambasadorów, aby się Francji jak najlepiej powodziło.

Carnot podziękował i oświadczył, że Francja przygotowuje się za pomocą wystawy do święcenia pracy i pokoju, W końcu wyraził życzenie, aby rok 1889 był dla wszystkich narodów szczęśliwym. Poczem ambasadorowie odwiedzili panią Carnotową.

Z zbożowych targów.

2 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7 30	6 25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.7	5.10—5.85	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6 50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.76	5 ——5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	12.5013.50	12 6013 —	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—62·—	50.—60.—	50.—.60—	55.—48.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—58.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2. stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	312·10	Węg. kolej półn. wschodn.	174·—
Alpiny	45·30	Wiedeńskie losy kom.	103·70
Kredyty węg.	308·25	Akcje tyton.	—·—
Anglobanki	118·25	Gal. obl. indem.	103·—
Uniony	217·—	Elbethale	198·75
Ludwiki	207·75	Länderbanki	219·75
Nordbahny	245·—	Renta zł. węg.	102·17
Lombardy	97·25	Bankvereiny	101·50
Losy tureckie	22·—	Renta węg. pap.	93·82
Staatsbahny	256·40	Ruble	1·24
Czerniowieckie	213·75		

Usposobienie zgnębione.

Lwów. Z Izdy handlowej 2 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł. m k.	206 50	209 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a	210 50	214 —
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	281 —	283 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	95 —	96 —
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 75	102 75
„ „ „ 5 „ „ „	95 50	96 60
„ „ „ 4 „ „ „	101 75	102 75
„ „ „ 5 „ „ „	92 10	93 50
„ „ „ $4^1/_2$% „	97 —	98 —
„ „ „ 4% „ „	91 —	92 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 25	103 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.68	5.78
Dukat cesarski	5.70	5.80
Napoleondor	9.50	9.60
Półimperjał rosyjski	9.90	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1·23^1/_4$	$1·25^1/_4$
100 marek niemieckich	59 —	60·—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

351

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Nie spotkały ich żadne przeszkody, gdyż nie było nic podejrzanego ani w ich zachowaniu się, ani w zewnętrznych okolicznościach towarzyszących ich podróży. Trumnę z ciałem zawieźli do miasta, gdzie umarła matka Antoniego i syn spoczął obok matki. Kamień grobowy upamiętnił nazwisko zmarłego i datę śmierci. Odtąd tylko ze strony Pauliny nie czuli się bezpiecznymi.

W rzeczywistości nic im nie groziło. Gdy wyszła ze stanu odrętwienia, Teresa nawet poznać mogła, że było w niej coś nienaturalnego. Nie wspomniała ani jednem słowem o scenie, której była świadkiem, nie zadała ani jednego pytania. Przeszłość dla niej znikła. Stosownie do zostawionych zleceń, Teresa pośpieszyła z nią do Włoch. Ceneri poznał, że zbrodnia Mari'ego pozbawiła brata życia, a siostrę władz rozumu.

Nikt się nie dowiadywał o Antoniego March, ani go szukał. Stosownie do swego zuchwałego planu. Ceneri polecił jednemu ze swych agentów zabrać z mieszkania Antoniego trochę rzeczy, jakie posiadał i zawiadomić właścicieli domu, że młody człowiek umarł u wuja a następnie został przewieziony do Włoch i pogrzebany obok zwłok matki. Nieliczna garstka wesołych przyjaciół żałowała przez czas jakiś miłego towarzysza i wszystko się na tem skończyło.

Ponieważ o niewidomym, który wpadł między nich tak niewcześnie, nie było i słychu, przypuszczali, że był on na tyle mądrym, aby o tem, co mu się przytrafiło, nie rozgadywać.

Miesiące upływały, nie przynosząc zmiany w stanie umysłu Pauliny. Teresa podjęła się nad nią opieki i mieszkała z nią w Turynie aż do czasu, gdy zobaczyłem obie w kościele San Giovani. Ceneri, nie prowadząc nigdzie stałego domu, widywał ją rzadko. Obecność jego nie budziła w Paulinie żadnych bolesnych wspomnień, lecz dla niego, widok siostrzenicy był do niezniesienia, przywodząc mu na pamięć to, o czemby tak rad zapomnieć. Zdawało się, jakby młoda dziewczyna czuła się bardziej nieszczęśliwą we Włoszech i okazywała na swój sposób, że tęskni do Anglji. Dla pozbycia się jej z oczu, zgodził się Ceneri na to, by Teresa zawiozła ją do Londynu i sam nawet zjechał do Turynu, w dzień ich wyjazdu, aby im wszystko ułatwić. Przybył z nim i Macari, który pomimo przelanej krwi brata nieszczęśliwej, uważał Paulinę poniekąd za swoję własność. Ustawicznie nalegał na Ceneri'ego, by mu się pozwolił z nią ożenić, nie zważając na stan jej umysłu. Groził, że ją siłą porwie, zaklinał się, że będzie jego. Wszak nic nie pamięta, czemużby nie miał jej poślubić.

Pomimo swej niegodziwości, Ceneri wzdrygał się na tę myśl. Gdyby to podobna, zerwałby raczej wszystkie stosunki z Macarim, lecz zanadto byli z sobą związani znajomością zobopólnych tajemnic życia, aby się módz rozdzielić z powodu choćby najstraszniejszej zbrodni. Wysłanie Pauliny do Anglji miało ją uchronić przed Macarim. Wkrótce potem otrzymał wiadomość o moich zamiarach co do Pauliny. Zamiary te miały go uwolnić od obowiązków względem niej i położyć koniec pretensjom Macari'ego do ręki Pauliny.

W ten sposób doszło do skutku nasze dziwne małżeństwo. Ceneri i teraz tłómaczył się tem, jakoby był przekonany, że gdyby siostrzenica jego mogła się do kogokolwiek przywiązać, gdyby jakieś uczucie zbliżone do miłości w niej się obudziło, władze jej umysłu dałyby się odbudować.

Taką była powieść Ceneri'ego, choć nie powtórzona tu dosłownie. Dowiedziałem się z niej wszystkiego, co wiedzieć pragnąłem. Być może, że siebie chciał przedstawić lepszym niż by, w istocie, lecz zresztą w opowiadaniu jego nie było nic naciągniętem lub zamilczanem. Pomimo odrazy, jaką ten człowiek budził we mnie, czułem, że mu zawdzięczam prawdę.

ROZDZIAŁ XIV.

Czy pamięta?

Czas było zakończyć naszę rozmowę. Trwała ona tak długo, że grzeczny kapitan zaglądał pokilkakrotnie z wyrazem, mającym dać do zrozumienia, że nawet dla pozwolenia takiego, jak moje, są pewne granice. Nie miałem też chęci przedłużać rozmowy. Cel mojej dalekiej podróży został osiągnięty, dowiedziałem się o przeszłości Pauliny, o szczegółach zbrodni. Człowiek ten nie miał prawa do mych względów. Gdybym nawet chciał mu dopomódz nie byłem w stanie. Pocóż miałem dłużej go zatrzymywać?

A jednak się ociągałem z pożegnaniem. Myśl, że po przejściu tego progu, więzień znowu wróci do tej ohydnej jaskini, sprawiała mi boleść niewysłowioną. Dla niego, każda chwila zemną była drogą. Nigdy już odtąd nie miał ujrzeć twarzy przyjaciela lub znajomego.

Przestał mówić i siedział z głową pochyloną na piersi, z oczyma spuszczonemi, z wzrokiem osłupiałym, pozbawiony nadziei, okryty łachmanami. Tak przygnębiony i poniżony, że niktby nie miał serca robić mu wyrzutów. Patrzyłem na niego w milczeniu.

Przemówił nareszcie:

— Nie znajdujesz pan nic na moje usprawiedliwienie?

— Nic — odpowiedziałem. — Zdaje mi się, że mała jest różnica między panem, a jego wspólnikami.

Powstał z trudem.

— Czy się panu zdaje, że Paulina wyzdrowieje? — spytał.

— Sądzę... mam nadzieję, że znajdę ją, prawie zupełnie zdrową.

— Powiesz pan jej, w jakim stanie mnie tu znalazłeś. Może będzie szczęśliwszą, wiedząc, że śmierć Antoniego stała się pośrednią przyczyną tego, czem dziś jestem.

Skinieniem głowy dałem znak, że będę pamiętał o tem smutnem zleceniu.

— Muszę już odejść — powiedział — a po ciele jego przebiegło drżenie.

Wolno skierował swe kroki ku drzwiom. Pomimo, że był tak występnym, nie miałem serca, by mu pozwolić odejść bez wyrazu współczucia.

— Jeszcze chwilkę — rzekłem. — Czy nie mógłbym coś zrobić dla przyniesienia panu ulgi?

Uśmiechnął się.

— Mógłbyś mi dać trochę pieniędzy, potrafię je może zachować na niektóre więzienne zbytki.

Dałem mu kilka papierków, które ukrył na sobie.

— Może niedosyć? — spytałem.

Potrząsł głową.

— I te mi pewnie ukradną, zanim będę miał czas je wydać.

— Lecz gdybym zostawił tu na czyje ręce trochę pieniędzy na pański użytek?

— Chyba na ręce kapitana. Jeżeli to człowiek z dobrem sercem i uczciwy, jakaś część mię dójdzie. Chociaż i to jest wątpliwem.

Przyrzekłem to uczynić, wiedząc, że w każdym razie sprawi to zadowolnienie mnie samemu.

— Alež, cóż pana czeka? dokąd oni was pędzą i jakim będzie wasz los?

— Na sam kraniec Syberji, do Nerczyńska. Tam, z wielu innymi, dostanę się do kopalni.

— Co za okropny los!

— Przez parę lat będę musiał zapewne pracować jak niewolnik. Jeżeli mię ta praca nie zabije, być może, że z czasem znajdę łaskę u zwierzchników i zostanę uwolniony od ciężkich robót. Może nawet pozwolą mi osiąść w jakiem mieście i pracować na utrzymanie. Mam nadzieję, że mi się przyda moja profesja. W Rosji azjatyckiej mało jest lekarzy.

Serdecznie mu życzyłem, by się tak stało, jak mówił; lecz patrząc na niego, byłem przekonany, że nie wytrzyma i roku nawet w kopalniach.

Drzwi się otworzyły i kapitan wsunął głowę znowu. Niecierpliwił się coraz bardziej. Oświadczyłem mu, że za chwilę skończę. Na to skłonił się i zniknął.

— Czy mógłbym co jeszcze uczynić dla pana — powiedziałem, zwracając się ku Ceneri'emu.

— Nie, albo raczej... tak. Macari, ten nikczemnik, prędzej czy później, spotka się z losem, na jaki zasłużył. Ja cierpię i on będzie cierpiał. Gdy przyjdzie ten czas, czy zechcesz mi pan o tem donieść? Nie łatwo to i nie mam prawa żądać łask. Lecz ponieważ nie jest to dla pana rzeczą obojętną, mógłbyś mi tę wiadomość przesłać przez trzecią osobę. Jeżeli będę żył jeszcze, uczuję się szczęśliwszym.

Nie czekając mej odpowiedzi, pośpieszył ku drzwiom i ze strażą u boku, skierował swe kroki ku więzieniu.

Poszedłem za nim.

Gdy skrzypnęły ciężkie rygle, odwrócił się jeszcze raz do mnie:

— Bywaj zdrów, panie Vaughan — powiedział. — Jeżeli wyrządziłem panu krzywdę, przepraszam. Nie spotkamy się już więcej.

— O ile te krzywdy mnie tylko dotyczą, chętnie je przebaczam.

Zawahał się chwilę i wyciągnął rękę ku mnie. Przez drzwi otwarte, widziałem tłoczące się ohydne twarze jego towarzyszy i słyszałem pomięszane głosy, wyrażające ciekawość.

Zgniłe wyziewy dolatywały mię z tej jaskini, napełnionej wyrzutkami społeczeństwa. I w takiem to miejscu, w takiem otoczeniu człowiek z cywilizowanego świata, z wyższem wychowaniem i wykwintnemi nawyknieniami, skazany był spędzić ostatnie dnie życia! Była to okropna kara! straszna kara!

A jednak na to zasłużył. Czułem to, gdy stał na progu z wyciągniętą ręką. Pomimo wszystkiego, co miał na swe usprawiedliwienie, był mordercą. Jakkolwiek wzruszony jego losem, nie mogłem się zmusić do dotknięcia jego ręki. Nie zgadzało się to zapewne z wyższem pojęciem o sercu, lecz niepodobna mi było tego uczynić.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.